

KSIAŻKA I KULTURA

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO - KULTURALNY

Rok III. Nr 5

Warszawa, maj 1947 r.

Cena 10 Zł

Dyr. Adam Tatomir

Święto oświaty i sprawa książki

Święto Oświaty nie może być jakąś urzędówką albo symboliczną tylko uroczystością dającą co najwyżej przejściowe tylko wrażenia, nikłe propagandowe wyniki i jakiś dochód materialny. Pieniądze oczywiście to punkt pozytywny — w tym wypadku jednak nie najistotniejszy. Co do propagandy to nie można się ludzić, że jedno czy parudniowe jej nasilenie da poważniejsze rezultaty. Tylko wówczas możemy mówić o realnym znaczeniu „święta“, jeżeli jest ono dla społeczeństwa obrachunkiem z przeszłością, zestawieniem bilansu, z którego salda, dodatniego czy tym bardziej ujemnego, wyciągnie się na przyszłość rzeczowe wnioski. Przygotowania do tegorocznego Święta Oświaty pozwalają spodziewać się, że jest ono w ten właśnie sposób pojęte. Chodzi tylko o to, żeby zamierzenia i wskazania Komitetu Obywatelskiego zostały urzeczywistnione w pełni nie tylko w większych ośrodkach, ale w całym kraju, tak by żywy udział w święcie wzięła obok robotników i pracujących inteligentów także ludność wiejska. Powiedziałbym, że właśnie wieś powinna być oczkiem w głowie komitetów wojewódzkich i powiatowych i szczególnie wieś odczuć powinna niejako namacalnie rezultat Święta Oświaty w postaci czy to przyplywu większej ilości książek do istniejącej już biblioteki, czy utworzenia nowej biblioteki gminnej, zorganizowania koła przyjaciół książki, punktu sprzedaży książek itp.

W bilansie na dzień tegorocznego Święta Oświaty mamy niejedną pozycję dodatnią: rozszerzyła się sieć bibliotek; rząd wydał dekret o bibliotekach, którego realizowanie będzie dawało z roku na rok coraz lepsze wyniki w zakresie upowszechnienia czytelnictwa; robione są ze strony czynników rządowych jak największe wysiłki, by zapewnić w trudnym okresie powojennym po cenie możliwie niskiej papier na książki dobre, szczególnie te, które mogą liczyć na masowego konsumenta; organizuje się w odpowiednich komórkach celowo pojęte planowanie wydawnictw popularno-naukowych; w świecie producentów książki coraz silniej występuje i domaga się rozwiązania zagadnienie zaspokojenia głodu książki na wsi. Niewątpliwie idziemy ku temu i iść musimy, żeby technika w całej pełni stanęła na usługach książki, żeby produkcja książki była możliwie tania, ażeby książka potrzebna, kształcąca i pogłębiająca świadomość społeczną i naro-

dową stała się istotnie dostępna dla najszerzych warstw ludności — bo to jest właśnie i zadaniem i jednym z ważniejszych przejawów demokracji.

Wojna oraz następujące po niej lata gospodarczych trudności i kryzysów złożyły się na niekorzystne warunki produkcji książki. Sprawa zmniejszenia tych trudności, usunięcia ich związana jest z całym splotem zjawisk gospodarki krajowej i międzynarodowej. Nie należy oczekiwać zbyt szybkiego osiągnięcia w tym zakresie sytuacji normalnej. Nie mniej przeto w parze z polepszeniem się warunków gospodarczych w ogóle i w zakresie produkcji książki w szczególności postępować musi konsekwentnie i systematycznie wzmożona praca nad przystosowaniem tej produkcji jakościowo i ilościowo do istotnych potrzeb społecznych, zarówno w zakresie literatury pięknej i naukowej, jak też — w najszerzym znaczeniu tego słowa — literatury dydaktyczno-oświatowej. Z tego zaś narzuca się siłą rzeczy wniosek, że należy wykluczyć z produkcji nie tylko już wyraźnie szkodliwe książki, zaśmiecające rynek i łatwowierne umysły, ale także książki pod względem społeczno-kulturalnym obojętne, nijakie. Jest dziś takich książek na rynku dużo i one to stwarzają pozory nadprodukcji książek. *W rzeczywistości nie ma nadprodukcji, jeśli chodzi o książki potrzebne.* Jeżeli wziąć natomiast pod uwagę, ile pracy, papieru i innych materiałów produkcyjnych zużywa się na książki niepotrzebne, to stwierdzić wypadnie, że ta niewątpliwa nadprodukcja jest — szczególnie w dzisiejszych warunkach — równoznaczna z pojęciem *szkody społecznej*, choćby nawet treść takich książek nie oddziaływała na czytelników specjalnie ujemnie. Produkcji tego rodzaju zapobiec powinien *ogólnopaństwowy plan wydawniczy*, wytyczający podstawowe kierunki działalności wydawniczej, oraz przystosowana do jego treści akcja rozdziału papieru. Takie rozwiązanie sprawy uderzy wprawdzie dotkliwie w koniunkturalnych wydawców, mających wyłącznie handlowe cele na oku, ale równocześnie wzmocni wydawców poważnych, zarówno spółdzielczych jak i prywatnych, i mieć będzie niezwykle znaczący aspekt społeczno-kulturalny. Jeśli bowiem książka jest jednym z doniosłych czynników wychowawczych, to tak, jak usuwamy ze szkoły złego nauczyciela, tak samo nie możemy się wahać przed usunięciem z rynku, drogą restryk-

cyj w zakresie produkcji, książki w znaczeniu społecznym szkodliwej, książki pozbawionej elementów wychowawczych: piękna, zdrowej myśli, idei.

W dniu Święta Oświaty, które jest zarazem świętem książki, musimy pamiętać o tym, że nie tylko mamy odbudować z ruin Warszawę i inne zniszczone przez okupanta ośrodki życia miejskiego lub wiejskiego. Musimy równocześnie odbudować z ruin moralnych człowieka, by się stał i lepszym, i światlejszym, i tym samym bardziej uspołecznionym. Stoi przed nami wciąż jeszcze zadanie całkowitego wykorzenia w Polsce analfabetyzmu oraz zwalczania ciemnoty, wstecznicstwa, z których objawami nie trudno się spotkać jako tako baczemu obserwatorowi naszego życia. Człowiek ciemny, stracony jest dla społeczeństwa, my zaś nie możemy sobie pozwolić na stratę żadnego obywatela, póki jest możliwość wydzwignięcia go z nizin społecznego zacofania. Tę konieczność walki z obskurantyzmem dzień Święta Oświaty stawia nam przed oczyma w jak najostrzejszym świetle. Najlepszą

najważniejszą zaś bronią w tej walce jest, obok świadomości, celowo działającego człowieka i zespołów ludzkich, przede wszystkim książka — najcudowniejsze narzędzie uspołecznienia i udoskonalenia człowieka.

Przeszła ona w ostatnich kilkunastu latach okresy wspaniałego średniowiecza. W czasach przewagi faszyzmu nad Europą, palona była na stosach, umieszczana na indeksach, hańbiona wydawnictwami urągającymi pod względem treści podstawowym prawom ludzkości. Była — jak w Polsce za okupanta — ścigana i prześladowana, podobnie jak ludzie, którzy chcieli pozostać wolnymi. W nowej, odbudowującej się Polsce książka, odzyskując pełnię swych praw, stać się musi wykładnią najcenniejszych wartości tkwiących w naszym tysiącletnim dorobku kulturalnym, nauczycielką życia, wyrazicielką ideałów społecznych i narodowych, czynnikiem utrwalającym ludzką wspólnotę, na której ma się oprzeć budowa nowego, lepszego świata.

Adam Tatomiř

Prof. dr Włodzimierz Dzwonkowski

Wkład Polski do Kultury Światowej

Polska myśl filozoficzna do rozbiorów

Naród polski jest jedynym między słowiańskimi, który już w średniowieczu, mianowicie w wieku XIII, rozpoczął twórczą pracę na polu filozofii. Już w tym wieku bowiem wydała Polska takiego myśliciela jak Vitelo de Vitouia (jest to imię zakonne jednego z Norbertanów czyli Premonstratensów z Witowa pod Piotrkowem, (który w głównym swym dziele przyznaje się do polskości („In nostra terra, scilicet Polonia...“)) Vitelo był nie tylko twórcą europejskiej epoki, ale nadto, jak wynika z jego traktatu *de intelligentiis*, jednym z pierwszych w w. XIII znawców i krzewicieli filozofii nowoplatonńskiej w zachodniej Europie. Z psychologów interesował się problemem postrzegania, którego dał ciekawą teorię, antycypując poglądy nowożytny¹⁾.

Zresztą platonizm u nas w tych czasach, tak samo jak i na zachodzie, był zapomniany i mało miał zwolenników, i dopiero później, w dobie Odrodzenia, widzimy pewne jego wpływy u naszych humanistów.

W pewnym związku z Platonem rozwijała się filozofia w duchu nauki św. Augustyna. W tym kierunku działał przede wszystkim głośny na zachodzie Mateusz z Krakowa (około 1330—1410) organizator Wszechnicy Krakowskiej za Jagiełły, później rektor Uniwersytetu w Heidelbergu. Napisał on szereg traktatów teologicznych m. in., jedną z niewielu książek, wydrukowaną przez samego Gutenberga. Jest to najpopularniejszy publicysta tych czasów co do ilości wydanych swych dzieł. Na drugim miejscu stoi uczony dominikanin Marcin Polak, spowiednik i kronikarz papieża (zam. w 1278 r. w Bolonii).

Do mistrzów krakowskich należy idealista i głęboki myśliciel Paweł Włodkowic, przez 20 lat broniący piórem i słowem praw Polski przed zakusami Krzyżaków. Spotykamy go w rozlicznych poselstwach. w Budzie u cesarza i we Wrocławiu, na soborze w Konstancji (1414—18) i w kurii papieskiej.

Najbardziej radykalne zapatrywania wypowiedział Paweł Włodkowic, który rozróżniając wojnę zbrodniczą zaborczą (*bellum iniustum*) od słusznej obronnej (*bellum iustum*), stosuje tę samą zasadę do pogan, których nie wolno nawracać mieczem. Wystąpienie jego na soborze konstancjeńskim ze śmiałym traktatem „De proestae papae e imperatoris respectu infidelium“, zwróconym przeciwko nawracaniu pogan przemocą, rozstrawiło imię jego u potomnych. Poglądy Włodkowicza stanowią ważną kartę w rozwoju średniowiecznej myśli polityczno-moralnej. Omawia tę sprawę prof. K. Tymieniecki w rozprawie „Moralność w stosunkach między państwami w poglądach Pawła Włodkowicza“ (Przegląd Historyczny, 1919—20, XXII, 1—17).

Największe jednak znaczenie wykazuje Uniwersytet Krakowski na soborze bazylijskim (1431—1449), na którym głos jego ceniony był na równi z najstarszymi i najznakomitszymi wszechnicami. Bawią tu Tomasz Strzępiński, późniejszy biskup krakowski. Jak Elgot, Mikołaj Kozłowski, Dorosław z Barzykowa, najtęższe głowy polityczne i teologiczne, jakie uniwersytet posiadał.

Teologów polskich, pracujących w XIV—XV wiekach zagranicą, była ilość pokaźna. Arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogoria Skotnicki, będąc za młodu syndykiem na uniwersytecie bolońskim, spowodował exodus części akademików do Imoli. Był Tomasz z Krakowa, który wykładał teologię na uniwersytecie paryskim. Był Izajasz Boner z Krakowa, słynny egzegeta w Niemczech (+ 1471), na którego jeszcze w XIX w. będąc się logicy powoływać. Na przejściu do XVI wieku nauczał w Krakowie wybitny nominalista Michał z Wrocławia, którego dzieło „*Congestum logicum*“, kilkakrotnie wydane, powszechnie było na Zachodzie znane i wysoko cenione.

Humanizm wkroczył do Polski pod koniec XV stulecia. Sławny arcybiskup lwowski Grzegorz z Sannoka był jednym z wybitniejszych w Europie propagatorów filozofii greckiej i doświadczalnego badania

¹⁾ C. Batucher, Vitelo als Philosoph und Naturforscher des XIII. Jahrhunderts, 1908.

przyrody. Wśród licznego grona uniwersyteckich humanistów wymienić należy Wojciecha z Brudzewa nauczyciela Kopernika, i Maryckiego, nauczyciela Jana Kochanowskiego. Ośrodkiem zainteresowań humanistów polskich staje się filozofia państwa, ale to wchodzi w zakres działania prawnego.

Polska myśl odrodzeniowa wydała wybitnych przedstawicieli odrodzonego stoicyzmu. Przede wszystkim rektor Uniwersytetu Krakowskiego Jakub Górski, dekretysta, teolog i filolog, (około 1525—1585), ogłosił podręcznik logiki, w którym poszedł za Cyce-ronem, a przez to wprowadził wiele partyj z logiki stoików. Chodzi mu zresztą o zastosowanie jej przede wszystkim do retoryki. Wybitniejszym jest Adam Burski (około 1560—1611), który obok Lipsiusa odegrał rolę pierwszorzędną we wskrzeszeniu stoicyzmu na Zachodzie. Wybitny znawca literatury klasycznej, szczególnie wślawił się przez wydanie pisma pt. „Dialectika Ciceronis“ (Zamość, 1604), w którym pierwszy w Europie wyłożył logikę stoicką, tak jak Lipsius opracował na podstawie dzieł Cyce-rona etykę stoicką. Obszerne to dzieło opracowane jest, jak na swój czas, b. metodycznie i sumiennie, w czym opiera się głównie na Cyce-ronie, ale wiadomości o stoikach czerpie i z wielu innych autorów starożytnych, greckich i łacińskich, przy czym nie wspomina nawet o filozofach scholastycznych. Jest to dzieło prawdziwie renesansowe w najlepszym stylu.

Wśród polityków tej doby Ostroróg był politykiem praktycznym, statystą, Frycz Modrzewski pisarzem politycznym-prawnikiem, Orzechowski politykiem-publicystą, politykiem zaś filozofem był Sebastian Petrycy z Pilzna (1554 — 1626), najznakomitszy myśliciel staropolski, lekarz przyboczny wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha, ojca carycy Maryny, żony Dymitra Samozwańca. Podjął on pracę nad stworzeniem polskiej filozofii, tłumacząc najpierw „Ekonomikę“ Arystotelesową (Kraków 1601—1618). W komentarzach i rozprawkach autonomicznych, które załączył do polskich przekładów trzech pism Arystotelesa (Ekonomiki, Etyki, Polityki), komentarzach napisanych przez Petrycego pod wpływem obcych autorów (komentarzy greckich, Piccolominiego, Casusa, Camerariusza, Septaliusa i innych), wprowadził jednak wiele własnych poglądów. W scholach tych objął całokształt filozofii praktycznej, jak żaden z polskich autorów (prócz etyki, ekonomii i polityki opracował pedagogikę, strategię i teorię prawa), a nadto poruszył wiele zagadnień ogólnofilozoficznych, rozpatrując je z jednego stanowiska. W ogóle jest filozofem praktycznym, w logice i metodologii stosunkowo dużo zajmuje się indukcją, ceni empiryzm, w psychologii kładzie nacisk na uczucia i wolę, w dziedzinie polityki reprezentuje stanowisko na ogół postępowe, szczególnie oryginalny jest w pedagogice, dając jej system w sensie nowożytnym, głównie kładzie nacisk na wychowanie fizyczne, podkreślając momenty higieniczne, wyprzedzając w ten sposób Locke'a o lat kilkadziesiąt. Jako autor popularyzuje wiedzę akademicką dla szerszych warstw, propagując umiarkowany utylitaryzm. Nie jest on scholastykiem, ani humanistą, choć z arystotelizmem Odrodzenia łączy go cały splot związków ideowych, lecz zajmuje stanowisko pośrednie w dziejach filozofii, które można nazwać arystotelizmem popularnym.

Karty kultury polskiej bez reformacji utraciłyby na świetności, ale tylko jedno dziesięciolecie zaznało triumfu nowej wiary (1550—1560). W dziedzinie

ruchów społecznych i kultury miasta decydują, a te miasta były niewielkie i nieliczne, toteż fale reformacji u nas rozlały się szeroko, lecz płytko i rychło w ziemię wsiąknęły. Rozbiła się reformacja o własną niezgodę i o obojętność ludu, który, wierny tradycji, bez skłonności do mistycyzmu, bez przygotowania umysłowego, nową wiarą gardził i nienawidził jej, były to bowiem wielkie dzieci, wodzone na pasku przez duchowieństwo. Miała reformacja swoje dobre i złe strony. Do dobrych zaliczyć należy to, że rugowała ona stopniowo łacinę i dała początek literaturze polskiej: ona nauczyła cenić słowo polskie, wyniosła Reja, dodała niebywałego żaru pismom Krowickiego, Orzechowskiego, Skargi, zrodziła setki polemistów. Szkodę zaś przyniosła taką, że znakomite talenty polityczne i naukowe — jak Frycz-Modrzewski, Jakub Górski, Erazm Glicner, Nidecki, Orzechowski, Wolan — marnowały lata całe w jałowych dociekaniach teologicznych i pustych deklamacjach humanistycznych. Zresztą w tym wszystkim Witenberg i Królewiec, Genewa, potem Włosi dostarczyli całego kapitału myślowego. Polska wniosła do niej niewiele własnego. Jedyne umysł twórczy, Jan Łaski (1499—1560), stawał godnie obok wielkich reformatorów ówczesnych i pamięć jego zagraniczna przetrwała o wiele krajową. Starannie wykształcony, w czasie podróży zagranicznej 1524-26 zetknął się z różnowiercami i powojł wciągnięty został do kół reformatorskich, przenikając duchem Zwingliego. W r. 1538 osiedlił się w Emden we Fryzji i tu, z ramienia rządzącej hrabiny, zaprowadził, nieznanymi dotąd w świecie, przymus szkolny. Pod presją cesarza opuścił Emden i na zaproszenie arcybiskupa Cranmera udał się do Anglii. W Londynie został w r. 1550 superintendentem gminy cudzoziemskiej, którą urządził i ułożył jej kult według własnego przekonania, dążąc do zjednoczenia wyznań. Na rozkaz Marii Tudor w r. 1553 opuścił Londyn, dwa lata zabawił w Emden, skąd do Polski przybył i tu, podobnie jak tam, zabiegał o zjednoczenie sekt różnowierczych, aby wspólnymi siłami złamać przewagę katolicyzmu; to mu się nie udało. Po dziś dzień budzi on wielkie zainteresowanie wśród uczonych zagranicznych, którzy poświęcili mu szereg prac. Dzieła jego wszystkie wydał Holender Kuyper w r. 1866⁴⁾.

Z prądów religijnych u nas tylko „Arianie“ czyli „Bracia polscy“ wzniesli się do własnych koncepcyj, mniej w teorii, gdzie im obcy przyświecali, niż w praktyce życiowej. W arianstwie polskim zjedoczyły się dwa prądy: jeden myślowy, dogmatyczny, wywodzący się od Włochów (Socyn, Blandrata, Gentile, Alciato, Ochino, Stankar, Lismanin); są to racjonalisci, podkopujący podstawy wiary. Drugi prąd nie dbał o dogmaty, wywodząc się z niemieckiego Monasteru (wojny chłopskie) i od komunistów — braci morawskich; toteż żądał nie nauki, lecz życia chrześcijańskiego. Nie wśród szlachty, a wśród mieszczan nauka ta znalazła gorących zwolenników. Reprezentantami jej byli mieszcianie: Piotr z Boniędza, Grzegorz Paweł z Brzezina, Marcin Czechowicz (syn rzemieślnika ze Zbąszynia), Stanisław Paklepka, Grzegorz i Marcin Krowiccy. Ich ośrodkiem był Raków, polskie Ateny tych czasów. Aria- nie głosili uwłaszczenie chłopów, zniesienie kary śmierci, skasowanie wojska i uniemożliwienie wojen, a jako symbol tego nosili drewniane szable; wresz-

⁴⁾ Jana Łaskiego opracował monograficznie Dalton.

cie, na 300 lat przed Tołstojem głosili niesprzeciwianie się złu przemocą, lecz zwalczanie go dobrem¹⁾). Arianie polscy, po wyemigracji z Polski, przekształcili się w unitariuszy, którzy odegrali dość znaczną rolę w ruchach religijnych w krajach anglosaskich. Bracia zaś morawscy, wśród których sporo było Polaków, mieszczan i rękodzielników ze Śląska i Wielkopolski, znaleźli się wśród pionierów, kolonizujących północną Amerykę w początkach XVII wieku.

W XVII wieku następuje u nas epoka reakcji jezuickiej, która zdążyła jednak wydać takich myślicieli i działaczy, jak Piotr Skarga, świętny polemiści i znakomity stylista, Stanisław Warszewicki, uczeń Melanchtona, tłumacz pierwszy romansu greckiego, Jakub Wujek, uczony tłumacz Biblii, Benedykt Herbest, projektodawca unii z prawosławiem, Adam Kochański, korespondent Leibnica i współpracownik lipskich *Acta Eruditorum*, jeden ze znakomitych filozofów-matematyków, którego logika w XIX wieku była w Anglii w powszechnym użyciu, wreszcie Olizarowski, którego dzieło „*De politica hominum societate*” (1651) stawało gorąco w obronie chłopca:

W następnej dobie rozkwitu nowożytnej filozofii i nauki geniusz tak wyjątkowy i uniwersalny jak Leibniz miał jakoby pochodzić z polskiej szlache-

ckiej rodziny Lubienieckich, wyrzuconej z ojczyzny przez ruch reformacyjny.

Podobnie jak we Włoszech, od połowy XVII do połowy XVIII stulecia następuje w Polsce zastój, spowodowany zarówno straszliwymi klęskami i spustoszeniami wojennymi, jak i reakcją katolicką oraz marazmem doby saskiej.

Ponowne odrodzenie widzimy dopiero w dobie stanisławowskiej oraz pod koniec poprzedzającej ją doby saskiej. Stanisław Konarski występuje z reformą szkolną. Powołana zostaje do życia Komisja Edukacyjna. Stanisław Leszczyński, „filozof dobroczynny”, jak go nazywano, stara się pogodzić badania doświadczalne z nauką Kościoła. W ogniu polemiki z nim wyrasta pierwsza płodna myśl reformatorska Roussa. On stwarza wzór pierwszej polskiej szkoły rycerskiej, przekształca Luneville i Nancy w „Nowe Ateny” i służy za pomost do przeniesienia z Zachodu wolnomularstwa do Polski. Od tego czasu najsilniej promieniuje na Polskę umysłowość francuska. Zaczyna się u nas panowanie francuskiego sensualizmu i empiryzmu, deizmu Locke'a, konstytucjonalizmu Monteskiusza, fizjokratyzmu Quenay'a i Turgota. Niektórzy pisarze, jak np. Niemiec Hüppe, wywodzili pochodzenie francuskich teorii fizjokratycznych właśnie z Polski.

Włodzimierz Dzwonkowski

Dr Marian Łodyński

Centralna biblioteka morska

I.

Wczuwamy się w rolę i przeznaczenie, jakie bieżąca chwila dziejowa wytycza Miejskiej Bibliotece Gdańskiej (MBG), musi się stwierdzić, że 350-letnia rocznica powstania MBG stanowi równocześnie moment zwrotny w dziejach stanowiska, zadań i charakteru tej Biblioteki. Los dziejowy wyznacza jej mianowicie stanowisko nadrzędne i szczególne na dalszy bieg jej życia. Biblioteka Miejska w Gdańsku — to nie publiczna biblioteka miejska w sensie istniejących i mających powstać w Polsce lokalnych bibliotek miejskich, to nawet nie biblioteka miejska o charakterze tak zasłużonej Publicznej Biblioteki m. st. Warszawy i nie tylko biblioteka regionalna polskiego pobrzeża morskiego; Miejska Biblioteka w Gdańsku — to przede wszystkim *Centralna Biblioteka Morska Państwa Polskiego*.

O ścisłej łączności zadań i charakteru wielkich bibliotek z zadaniami politycznymi odnośnych ośrodków państwowych zbytecznie obszerniej mówić — rzecz to bowiem ogólnie znana, w związku też z tym zagadnieniem wystarczy tylko przypomnieć, że w dziejach bibliotek świata znane są dobre momenty, w których nowe zadania polityczne, spadające na odnośne państwo, znajdowały uwidocznienie tych zadań w powoływanych współcześnie do życia nowych bibliotekach, symbolizujących niejako swym istnieniem i swymi zadaniami przekształcającą się pozycję polityczną danego państwa. Gdy w roku 1860 powstało zjednoczone Królestwo Włoch

— przemianowano natychmiast prastarą florencką Bibliotheca Laurenziana na Bibliotheca Nazionale Centrale i wytyczono jej zadania nowe, państwowe, tj. podbudowujące kulturalne zadania i zamierzenia nowopowstałego, jednoczącego ziemie italskie, Królestwa Włoskiego. Tak samo, gdy w r. 1871, aktem proklamacji wersalskiej powołano do życia zjednoczone Cesarstwo Niemieckie — nadano królewsko-pruskiej Bibliotece berlińskiej charakter centralnej biblioteki państwowej i przydawszy jej odpowiednich środków materialnych, zwiększwszy uderzająco jej personel i otoczywszy ją szczególnie zapobiegliwą opieką rządową, wysunięto ją na czołowe stanowisko wśród bibliotek państwa niemieckiego.¹⁾

Przykłady takie i tym podobne, można by jeszcze długo mnożyć — wystarczą jednak przywiezione, zwłaszcza że wywód ten można zamknąć ważnymi faktami z dziejów naszych bibliotek polskich. Wszak taki symbol państwowych zamierzeń naukowo-zbiorczo-kulturalnych stanowi nasza, powołana do życia wskutek restytucji niepodległego Państwa Polskiego: *Biblioteka Narodowa*, mająca jednocześnie charakter Centralnej Biblioteki Państwa Polskiego, a więc nawiązująca do charakteru onej biblioteki z czasów stanisławowskiej Polski Niepodległej, która nosiła owocześnie oficjalny tytuł: *Biblioteka Rzeczypospolitej*.²⁾ Jak wiadomo przecież. Biblioteka Narodowa, tworząc archiwum piśmiennictwa polskiego i Polski dotyczącego, ma równocześnie za zadanie gro-

¹⁾ Łodyński M. Centralna Biblioteka Państwowa a Bibliotheca Patria (Przegl. Bibl. Kraków. 1928. T. II. Str. 3/4).

²⁾ Łodyński M. Biblioteka im. Żaluskich. Kraków. 1935. (Przegl. Bibliot. T. IX, str. 20 i m.).

³⁾ Brückner, Różnowiercy polscy, 1905; Tadeusz Grabowski, Literatura ariańska w Polsce, 1908.

madzić, przechowywać i udostępniać to, co niezbędnym jest dla studiowania życia Państwa Polskiego w jego najróżnorodniejszych funkcjach na wewnątrz i zewnątrz granic państwa oraz to wszystko, co niezbędnym jest dla uczynienia z tej biblioteki między narodowego ośrodka pracy naukowej w zakresie wytyczonym nam przez posłannictwo dziejowe, nasze położenie geograficzne, nasze polityczne aspiracje i nasze międzynarodowe prawa i obowiązki.

Podobnie też, w skali co prawda treściowo odmiennej, natychmiast po restytucji niepodległości polskiej powołano w r. 1919 do życia: *Centralną Bibliotekę Wojskową*, tworząc w niej symbol regeneracji w dawnej Polsce istniejącego, obecnie na nowo do życia powołanego zagadnienia *wojska polskiego*, które jako dotyczące całego państwa, wymagało ze strony tego państwa uwidocznienia, że państwo zdaje sobie sprawę z naukowej i politycznej doniosłości nowopowstających zagadnień i że konieczności przysposobienia dla ich badań odpowiednich pracowników poświęca *szczególną uwagę*.

A chyba trudno podawać w wątpliwość, że z chwilą, gdy po pozyskaniu setki kilometrów ciągnącego się pasa nadmorskiego, wyposażonego w kilka większych i szereg mniejszych portów, nie tylko otwierają się przed państwem polskim rozległe a nowe zadania, ale też i spadają na nie obowiązki, które wykraczają nawet poza polityczne granice państwowe, jako sięgające w dziedzinę konieczności współpracy na polu międzynarodowych zagadnień marynistycznych — że odpowiednio wyposażona i przygotowana do umożliwienia realizacji tych zadań Biblioteka, stała się dla państwa postulatem chwili.

Przeciwnie, można powiedzieć, że gdyby los nie oddał w ręce nasze mocno przysposobionych do tych zadań podwalin bibliotecznych w MBG — to państwo polskie byłoby zmuszone natychmiast, na pniu, na świeżo i właśnie w Gdańsku przystąpić do tworzenia takiego warsztatu pracy naukowej. Idzie tu bowiem nie o zakusy i jakieś uzurpowanie sobie praw do „dominium maris Baltici“, ale o nawiązanie do naszej przeszłości XVI i XVII w. z jej hasłem o „condominium maris Baltici“, a tym samym o podjęcie obowiązków, spadających na nas z tytułu naszej współobecności na Morzu Bałtyckim, a spełnianych dotąd na tym odcinku wybrzeża przez państwo niemieckie. Niepodjęcie tych zadań byłoby nie tylko błędem politycznym naszego państwa, ale i wytworzeniem pustki i poważnym opuszczeniem w skali światowo rozumianych obowiązków.

Naukowej realizacji tych właśnie zadań w zakresie politycznym, gospodarczym i kulturalnym powinna służyć MBG jako „*Centralna Biblioteka Morska Państwa Polskiego*“.

W koncepcji tej strona prawnej przynależności Biblioteki odgrywa drugorzędą rolę; Biblioteka ta może pozostać własnością miasta Gdańska, rozumiem jednak, że przy wysunięciu na czoło jej obowiązków pełnienia w zakresie morskich zagadnień zadań centralnego warsztatu naukowego, współdziałającego w przeprowadzaniu państwowej polityki na tym odcinku — powinno Państwo w sposób wydatny współuczestniczyć w jej rozbudowie a to przez nadzwyczajne subwencjonowanie jej dalszego i specjalnego uzupełniania zbiorów oraz przez użyczenie posunięciom tej biblioteki daleko idącej opieki pomocy.

Z nowego bowiem charakteru tej biblioteki wpływają dla jej Kierownictwa nowe, wielostronne i rozległe zadania w sensie ogólnonaukowym, w sensie państwowym, narodowym i społecznym.

Ponieważ programowe ujęcie zadań powstającej instytucji budzi niejednokrotnie wątpliwości realizacyjne i ponieważ nie jest wykluczone, że w naszym wypadku zarówno postawienie zagadnienia, jak przede wszystkim fakt jego urzeczywistnienia może wywołać takie wątpliwości — uważam za słuszne w miejsce dalszych teoretycznych wywodów poprzeć myśl swoją przywiedzeniem praktycznych wskazań realizacyjnych, wysnutych z osiągnięć podobnej i w podobnych warunkach powstałej instytucji.

Szczegóły mianowicie koncepcji swojej pragnę poprzedzić krótkim obrazem wysiłków i osiągnięć wzmiankowanej już Centralnej Biblioteki Wojskowej, a więc instytucji, która powołana do życia z podobnych motywów państwowych — stanęła u kolebki swego istnienia wobec konieczności podjęcia i rozwiązywania podobnych zadań, jakie obecna chwila narzuca M.B.G.

Przede wszystkim więc musiała się stać C.B.W. nie tylko wojskowym, lecz także ogólnopaństwowym warsztatem pracy naukowej w zakresie nowopowstałych zagadnień wojskowych. Postulat ten doprowadził w konsekwencji do nagromadzenia w bibliotece poważnych liczbą i treścią materiałów, dotyczących szeroko rozumianego w sensie historycznym, bieżącym i przyszłościowym zagadnienia obrony państwa, a następnie do konieczności przysposobienia tych zbiorów do użytku, a to przez zespolenie odpowiednio dobranego zagadnieniowo i bibliograficznie przygotowanego personelu, jak również przez zgromadzenie pomocnicze aparatu naukowego.

Gdy zaś zaspokojono w ten sposób pierwszoplanowy dezyderat głównego wojskowego warsztatu pracy naukowo-wydawniczej, jaki stanowiły Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy oraz potrzeby naukowe, administracyjne i szkoleniowe centralnych władz wojskowych — przesunięto z kolei wysiłki organizacyjne na prowincję inicjując na terenie całego państwa powołanie do życia długiego i kilkustopniowego szeregu bibliotek okręgowych, pułkowych, szkolnych, specjalnych itd., które oparte zasadniczo na wzorze centrali, stawały się w swych ośrodkach wstępnymi warsztatami pracy naukowej czy ogólno-kształcącej w zakresie zagadnień wojskowych.

Zgodnie bowiem z nowoczesnie rozumianym pojęciem wojska, jako instytucją obejmującą zarówno umundurowany jak i nieumundurowany zespół obywateli państwa — uznało Kierownictwo C.B.W. biblioteki wojskowe za ogólnie (a więc cywilnym i wojskowym) dostępne pracownie naukowe. Oczywiście świeżo powstałe zagadnienia wojskowe, jako nowe tematy zarówno w codziennym życiu państwa, jak i w sensie naukowym wymagały nie tylko odpowiedniej popularyzacji i propagandy tych zagadnień, ale i przygotowania odpowiednich ułatwień dla możliwości ich studiowania. Jak wiadomo, samo nagromadzenie materiałów nie wystarcza, gdy idzie o spopularyzowanie i propagowanie nowej dziedziny zagadnień, obok przygotowania odnośnych materiałów in potentia należy postronnych przede wszystkim utrzymywać w stałym kontakcie z krajowym i zagranicznym dorobkiem naukowym w zakresie odnośnej dziedziny zagadnień, a następnie zapewnić zainte-

resowanym stała pomoc w samej technice korzystania z tych zasobów. Temu celowi służyły w CBW.: 1) „Komunikat bibliograficzny” — miesięcznik, potem dwumiesięcznik, orientujący postronnych w bieżąco powstającym, krajowym i zagranicznym, piśmiennictwie w zakresie zagadnień wojskowych; 2) „Nowości biblioteczne” — wskazujące miesięczny wpływ nowych przybytków do C.B.W.; 3) szereg zasobnych kartotek, rejestrujących rękopiśmienne i starodrukowe materiały, dotyczące historii wojen i wojskowości, a zawarte we wszystkich archiwach i bibliotekach polskich, oraz 4) praca Oddziału Bibliograficznego C.B.W., — który każdemu petentowi, bez względu na jego charakter prywatny i umiejscowienie, udzielał bezpłatnie na zgłoszone tematy informacji bibliograficznej, obejmującej niejednokrotnie dziesiątki a nawet setki pozycji, przy równoczesnym zapewnieniu petentowi dostarczenia tej literatury przez wypożyczenie jej bezpłatnie na warunkach zwykłego regulaminu bibliotecznego do miejscowej biblioteki wojskowej czy cywilnej.

Wreszcie uwzględniając potrzebę zorganizowania

poważnej propagandy nowopowstałej dziedziny zagadnień miała CBW (dzięki materialnej pomocy Tęwa Wiedzy Wojskowej i Wojsk. Biura Historycznego) własnych stypendystów w głównych ośrodkach naukowych polskich, którzy pod kierunkiem uproszonych profesorów Uniwersytetu prowadzili rejestracyjne prace bibliograficzne, przekształcające się niejednokrotnie w samodzielne badania w zakresie historii wojen i wojskowości¹⁾.

Że zaś — jak wiadomo — studia w zakresie zagadnień wojskowych (szczególnie w sensie historycznym) mają charakter ogólny i międzynarodowy — nawiązało Kierownictwo CBW na dużą skalę rozwinętą akcję informacyjną, wymienną i naukową współpracy z wojskowymi bibliotekarzami całego świata, wypożyczając wzajemnie rękopiśmienne i drukowane materiały badawcze i wymieniając z Kierownictwami tych bibliotek spostrzeżenia i doświadczenia na temat organizacji i techniki pracy odnośnych bibliotek wojskowych.

Dokończenie nastąpi

Marian Łodyński

Prof. Dr Józef Kostrzewski

Biblioteka muzeum prehistorycznego

Z dwóch zasobnych bibliotek poznańskich z zakresu prehistorii jedna, będąca własnością Zakładu Prehistorii Uniwersytetu, spłonęła prawie całkowicie w czasie walk o Poznań wraz z gmachem przy ul. Słowackiego 4/6, do którego ją Niemcy przenieśli. Uratowało się tylko kilkanaście serii czasopism skandynawskich i krajów wschodnio-bałtyckich, przewiezionych przez okupanta do Kórniku. Drugi księgozbiór natomiast, będący własnością Muzeum Prehistorycznego, ocalał niemal całkowicie, dzięki porozwoleniu go do trzech różnych miejscowości w Wielkopolsce (Śremu, Tomiu i Baranowie). Bibliotekę muzealną pomnożyli okupanci znacznie, jednakże mniej drogą zakupów, jak przez bezceremonialne wcielenie do niej znacznej części biblioteki Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, wszystkich wydawnictw z zakresu prehistorii znalezionych w księgozbiórce Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, bibliotek prywatnych niżej podpisanego, dr. Karpińskiej, prof. Zakrzewskiego i innych osób. Oczywiście jednym z pierwszych zadań kierownictwa Muzeum Prehistorycznego po zwiezieniu książek z miejsc, dokąd je ewakuowano, było wydzielenie całej cudzej własności ze zbiorów publicznych i prywatnych, celem zwrócenia jej prawowitym właścicielom. Mimo oczyszczenia biblioteki z tych nielegalnych „nabytków” ilość tomów w niej zawartych przedstawiała się pokaźniej niż przed wojną, a w przeciągu dwóch lat powojennych jeszcze znacznie wzrosła. Mianowicie przyjęto w charakterze depozytu uratowane resztę księgozbioru Zakładu Prehistorycznego Uniw. Pozn., biblioteki prywatne niemieckich pracowników Muzeum Prehistorycznego, o ile nie uległy spaleni w czasie walk o Poznań, wreszcie pozyskano dużą ilość książek i czasopism przekazanych przez Bibliotekę Uniwersytecką w Poznaniu z innej własności ponemieckiej. W chwili obecnej biblioteka Muzeum Prehistorycznego liczy ponad 11.000 pozycji, w czym mieści się około 3.000 tomów zdeponowanych przez Zakład Prehistoryczny Uniwersytetu.

Biblioteka pomieszczona jest w trzech ubikacjach na parterze budynku muzealnego. Największy pokój zawiera czasopisma, drugi resztę czasopism, odbitki, katalogi i bibliotekę prywatną dyrektora Muzeum, trzeci wreszcie wydawnictwa książkowe. Chlubą biblioteki są liczne kompletne serie rzadkich i kosztownych czasopism zagranicznych w dwadzieści kilku językach, umożliwiające studium prehistorii nie tylko Polski, lecz całej Europy. Tak samo wśród książek przeważają znacznie wydawnictwa obcojęzyczne. Czasopisma ułożone są według krajów, książki zaś według formatu, a w obrębie danego formatu w układzie alfabetycznym. Odbitki mieszczą się w 69 pudłach tekturowych i ułożone są według treści, na ogół w porządku chronologicznym okresów, których dotyczą, a gdzie to było niemożliwe do przeprowadzenia, według zagadnień. Cała biblioteka jest skatalogowana, przy czym osobno prowadzi się katalog kartkowy książek, czasopism i odbitek. Obok alfabetycznego katalogu kartkowego w przygotowaniu jest katalog rzeczowy tych samych trzech działów i w tym celu wszystkie kartki z katalogu alfabetycznego zostały przepisane w 1—2 dalszych egzemplarzach. Pozostaje tylko ułożyć kartki według pewnych haseł. Została też osobno skatalogowana prywatna biblioteka dyrektora Muzeum,

¹⁾ I tak pracowano: w Krakowie — pod kierunkiem prof. J. Dąbrowskiego oraz doc. gen. Kukiela, we Lwowie — pod kierunkiem prof. St. Zakrzewskiego, w Warszawie — pod kierunkiem prof. Handelsmana, doc. plka Pawłowskiego i dyr. Arch. Gł. J. Siemieńskiego, w Poznaniu — pod kierunkiem prof. A. Skalkowskiego, a w Wilnie — pod kierunkiem prof. Iwaszkiewicza i dyr. Archiwum Studnickiego. O obudzonym tą drogą ruchu naukowym świadczą ogłaszane periodycznie rejestracje bibliograficzne oraz liczne studia historyczno-wojskowe, umieszczane na łamach Bellony, Przeglądu Historyczno-Wojskowego, Przeglądu Współczesnego, Kwartalnika Historycznego itd., prac młodych autorów cywilnych, których poważny procent pochodził z grona stypendystów CBW.

aby ułatwić korzystanie z niej. Pracą nad katalogiem kartkowym zajmują się dwie osoby, płatne z ryczałtu. Około 85 proc. czasopism i 90 proc. książek jest oprawionych. Jakkolwiek biblioteka Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu służy w zasadzie przede wszystkim pracownikom muzealnym, to jednak dyrekcja Muzeum umożliwia korzystanie z niej wszystkim osobom interesującym się archeologią przedhistoryczną, np. słuchaczom prehistorii i dziedzin pokrewnych (etnografii, antropo-

logii, archeologii klasycznej itd.), profesorom będącym przedstawicielami innych nauk i prehistorykom z innych ośrodków. Zasadniczo książek nie wypożycza się do domu i można korzystać z biblioteki jedynie na miejscu. Biblioteka Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu stanowi w chwili obecnej największy i najpoważniejszy warsztat pracy naukowej i pedagogicznej w zakresie prehistorii w Polsce.

Józef Kostrzewski

Dr Helena Więtkowska

Wrażenia bibliotekarskie z Londynu

W życiu bibliotekarskim Wielkiej Brytanii, tak jak w ogóle w całym organizacyjnym i społecznym życiu Anglii, uderza ciekawe połączenie: dużego idealizmu w założeniach z wielką praktycznością w wykonaniu. Do książki, do czytelnictwa, do kolekcji przystępuje się z wielką dozą uczuciowości, bezinteresowności i szczerego idealizmu, z wiarą i głębokim przekonaniem, że przeczytanie książki podnosi moralną i umysłową wrażliwość człowieka, że wpływa na poprawę jego stanu psychicznego. Wielkie są też ambicje, aby czytelnikowi i nauce służyć jak najlepiej, bez niepotrzebnych i krępujących restrykcji, w dumnym przekonaniu, że książki są najlepszymi ambasadorami Wielkiej Brytanii („Books are Britain's best ambassadors“).

Tak, jak we wszystkich instytucjach angielskich, tak i w bibliotekach panuje wielki liberalizm, indywidualizm (prowadzący nieraz przy nowoczesnym rozroście bibliotekarstwa i czytelnictwa do chaosu), całkowite uniezależnienie od organów państwowych. Musimy pamiętać o tym, że Anglia w ogóle nie zna takiego upaństwowienia życia, jak to ma miejsce w Europie, i że pierwszy wyłom w tych stosunkach: upaństwowienie Banku Angielskiego (Bank of England), które nastąpiło w 1946 roku, wywołało wielkie poruszenie w opinii publicznej. Nie ma też w Anglii biblioteki państwowej w naszym, tj. kontynentalnym tego słowa znaczeniu. Biblioteki są własnością uniwersytetów, instytucji, korporacji, osób, czy klubów prywatnych, samorządów miejskich, czy gminnych, ale nie państwa. Wielka biblioteka, właściwa biblioteka narodowa brytyjska — British Museum — jest trustem (zarząd powierniczy), a więc instytucją prywatną. Owszem, państwo jeśli chce, może pomóc w taki czy inny sposób przy budowie gmachu, przy jakimś szczególnym zakupie, przy opłacaniu personelu, ale nie jest to powszechną zasadą, a nade wszystko nikt na to bardzo nie liczy. Gmach British Museum w XVIII wieku stanął dzięki puszczanej loterii, a i w czasach najnowszych, gdy chodziło o kupno cennego egzemplarza Biblii, to sumę 100.000 funtów znalaziono drogą subskrypcji. Ciekawa jest historia tego kupna. Codex Sinaiticus, najstarszy (IV wiek) rękopiśmienny zabytek biblii w języku greckim, znajdował się od VI wieku w posiadaniu monasteru św. Katarzyny na górze Synai. Na początku XIX wieku podróżujący po Ziemi Świętej uczone odkrył go i opracował. Po zrzeczeniu przeprowadzonych pertraktacjach z mnichami biblia ta została zakupiona przez cara Aleksandra II i przewieziona do Petersburga do Cesarskiej Biblioteki Publicznej. W 1933 r. rząd sowiecki wystawił biblię na sprzedaż za 100.000 funtów szterlingów. Transakcją zainteresował się zarząd British Museum. Ogłosił publiczną subskrypcję na

50.000 funtów, drugą połowę przyrzekł pokryć skarb państwa. Ale obeszło się bez tej pomocy, subskrypcja w przeciągu kilku dni dała żadaną sumę, nie 50-ciu, lecz 100 tysięcy funtów.

Jak w tym bardzo specyficznym wypadku, tak i w innych bardziej popularnych biblioteki angielskie liczą zawsze na społeczeństwo i na ogół nie doznają zawodu. Społeczeństwo nie zawodzi, bo jest zamożne, ustabilizowane, żyjące w dobrobycie itd., itd. Tak, zapewne, ale i nie tylko dlatego. Jest niewątpliwie w tym społeczeństwie dużo bardzo idealizmu i ogromny szacunek dla wiedzy.

Natomiast, gdy przychodzi do wykonywania, do organizowania, do realizowania planów i myśli wzniosłych — wtedy mamy do czynienia z praktycznością przede wszystkim, z wykorzystaniem każdego narzędzia realizacji: człowieka, miejsca, czasu i pieniędzy, z wykorzystaniem iscie handlowym, graniczącym nieraz nawet z wyzyskiem.

Personelowi bibliotecznemu stawiane są wymagania wysokie, zwłaszcza w bibliotekach naukowych. Od bibliotekarza naukowego I. stopnia wymaga się dyplomu akademickiego, trzyletniej praktyki bibliotecznej i czterostopniowego egzaminu bibliotekarskiego, składanego przed Komisją egzaminacyjną Rady Związku Bibliotekarzy lub Szkoły Bibliotekarskiej przy Uniwersytecie Londyńskim. Egzamin składa się z egzaminu wstępnego (ogólne wiadomości bibliotekarskie), który można zdać po roku praktyki bibliotecznej oraz z tzw. egzaminu rejestracyjnego, składanego w rok po egzaminie wstępnym. Oba te egzaminy uprawniają do wpisania kandydata na zawodową listę bibliotekarzy, z której rekrutuje się personel bibliotekarski techniczny i administracyjny. W myśl dawnych tradycji cechowych kandydat taki otrzymuje tytuł — „Associate“, stowarzyszony. Dopiero po uzyskaniu tego tytułu można przystąpić do dwóch następnych egzaminów — specjalnego (obejmującego pewne specjalności bibliotekarskie, jak paleografia, archiwistyka, bibliografia) i końcowego piśmiennego. Po zdaniu tych wszystkich egzaminów jest „stowarzyszony“ uprawniony do tytułu „towarzysza“, Fellow, i do wpisania na zawodową listę bibliotekarzy wyższego stopnia, z której rekrutuje się personel bibliotekarski, naukowy i specjalny dla zajmowania stanowisk kierowniczych. W stosunku do personelu bibliotek publicznych, miejskich i innych nienaukowych wymagania są o tyle mniejsze, że wystarczy ukończenie wyższej szkoły zawodowej, a nie uniwersyteckiej, lecz egzaminy są jednakowe i procedura ta sama.

Przy takiej organizacji rozporządzają biblioteki angielskie stale sporą ilością praktykantów, w których się za-

zwyczaj orze i którzy wykonywują gros podstawowych prac bibliotecznych. Pewna część tych praktykantów przechodzi wszystkie stopnie wymagane i wszystkie egzaminy i stanowi wciąż świeży narybek wykwalifikowanego personelu kierowniczego lub administracyjno-technicznego. Ale część nie dochodzi wcale do egzaminów, porzeka tylko na praktyce. W takich wypadkach biblioteka ma też duże korzyści: przez trzy lata ma pracownika zrutynizowanego i bardzo taniego, który wykonuje wszelkie manipulacyjno-techniczne roboty. W każdej bibliotece londyńskiej spotyka się sporo tego elementu, tych praktykantów, a zwłaszcza praktykantek — młodych dziewcząt, studentek lub abiturientek college'ów, które za minimalnym wynagrodzeniem pracują przez trzy lata w bibliotece, a potem opuszczają ją, wychodząc najczęściej za mąż i w ten sposób ku obopólnemu zadowoleniu kwitują swe wzajemne zobowiązania.

Trzeba jednak przyznać, że ten wybitnie praktyczny moment wykorzystywania personelu nie polega tylko na wyzysku. Wychodząc z założenia, że wypoczęty i mniej obciążony pracownik intensywniej i więcej dać może z siebie, starają się biblioteki iść na rękę pracownikom i uwzględniać praktycznie pewne specjalne warunki życia. I tak np. po wojnie, gdy komunikacja w Londynie trochę szwankuje w porównaniu z czasami przedwojennymi (kiedy wiele osób, nawet spośród bibliotekarzy, miało swe własne samochody), oraz gdy znikła zupełnie instytucja służby domowej — początek pracy w bibliotekach przesunięto z godziny 8 i pół na 10-tą rano. Chodzi o to, by pracownik miał czas wykonać najniezbędniejsze roboty domowe i, nie śpiesząc się zbyt, przyjść do pracy wyspany i niezbyt zmęczony. Oczywiście nie znaczy to, by czas urzędowania został tym samym skrócony. Nie, trwa jak dawniej 6 godzin, od 10-ej do 5-ej z godziną przerwą na lunch, który każdy londyńczyk spożywa najczęściej na mieście, w pobliskiej jadalni.

Dzięki wielkim możliwościom technicznym, biblioteki londyńskie szczęśliwie na ogół rozwiązują problem miejsca. Bo rzecz prosta, że tam, tak samo, jak na całym świecie (z wyjątkiem może Ameryki) wielką bolączką jest brak miejsca, brak przestrzeni życiowej, potrzebnej do naturalnego wzrostu. Zwłaszcza, obecnie po wojnie nie ma chyba większej biblioteki w Londynie, która by nie była bardziej lub mniej uszkodzona, zburzona lub spalona na skutek bomb latających. Mniej więcej 1/4 część pomieszczeń prawie wszystkich bibliotek londyńskich jest na razie nie do użytku, w stanie większego lub mniejszego remontu. A że i przed wojną skarżyły się biblioteki angielskie na niedostateczne pomieszczenie, więc tym bardziej teraz sprawa miejsca nabiera ważkiego znaczenia. I do tego zagadnienia podchodzą Anglicy przede wszystkim praktycznie. Każdy kął starają się wykorzystać. Ściany ubrane są półkami, wypełnionymi książkami, piętka są niskie, okna umieszczone przeważnie wysoko nad półkami, aby nie zabierały miejsca na ścianach. Pewien luz daje się zauważyć w magazynach, natomiast nieprawdopodobne skąpstwo jeśli chodzi o pracownie, biura i gabinety personelu. Personel kierowniczy mieści się w ciasnych pokojach, nie rzadko w przypadkowych pasażach i przejściach, ale za to czytelnicy i magazyny obszerne i w miarę możliwości nawet luźne. Zwłaszcza, obecnie po wojnie ograniczenie ubikacji biurowych i zręczne wykorzystanie każdego kawałka miejsca dochodzi do perfekcji. W jednej z wielkich publicznych bibliotek londyńskich (Westminster), bardzo zniszczonej i okaleczonej, zręcznie bardzo wyzyskano obszerną bramę, tworząc z niej coś w rodzaju zamkniętego pasażu, w którym umieszczone są pod ścianami na pulpitach

umocnione łańcuchami różne informatory, rozkłady jazdy, spisy telefoniczne itp. książki, z których korzysta publiczność bez ingerencji urzędnika bibliotecznego. Każdy przechodzień z ulicy może tu wstąpić, zajrzeć do informacji, która go interesuje, nie deranżując nikogo z personelu.

Najbardziej handlowy stosunek Anglików do zagadnień bibliotecznych występuje, jeśli chodzi o gospodarkę czasem i pieniądzem. Czas jest dla nich najdroższy. Cała praca w bibliotekach nastawiona jest na to, by go jak najwięcej zaoszczędzić, by uprościć i zmechanizować pewne czynności, pracę zorganizować możliwie najekonomiczniej, wyzbywać się niepotrzebnych balastów. Jaśkrawym przykładem takiej ekonomii czasu i pracy jest to, że większość bibliotek londyńskich zarzuciła używania inwentarzy, które w bibliotekach kontynentalnych stanowią podstawę zarówno dla stwierdzenia stanu posiadania, jak i umiejscowienia książki w magazynie. Charakterystyczna jest argumentacja, którą się słyszy od bibliotekarzy, uzasadniającej tę „rewolucję” biblioteczną. Szkoda czasu i pieniędzy — mówią na prace inwentarzowe, które właściwie ani nie powiększają stanu posiadania biblioteki, ani nie ułatwiają korzystania z niej, a w bibliotece o te dwie rzeczy chodzi przecież przede wszystkim. Lepiej czas ten użyć na udostępnienie książek, tj. na ich katalogowanie, a pieniądze — na zakupy tych brakujących książek, które się zagubią czy zniszczą. Nie pozbawiony pewnego zdrowego sensu ten punkt widzenia w praktyce nie zawsze korzystnie wpływa na ład i porządek w bibliotece. Lecz nie tu miejsce na omawianie tego tematu. Wymieniam ten szczegół po to, by wykazać charakterystyczną tendencję bibliotekarzy angielskich do jak największego ograniczania prac porządkowych na rzecz powiększania zbiorów i udostępniania ich czytelnikom.

Sprawa kompletowania zbiorów bibliotecznych oraz sprawa jak najsprawniejszego docierania książki do publiczności — to zagadnienia, które bardzo absorbują angielski świat bibliotekarski. W ostatnich czasach zauważyć się daje nawet pewna tendencja do ograniczenia, jeśli nie do całkowitego zerwania z tradycyjnym indywidualizmem na rzecz pewnej konsolidacji, scentralizowania wysiłków i bardziej planowego podziału zbiorów w bibliotekach, właśnie dlatego, by oszczędzić na wydatkach przy zakupach i by usprawnić udostępnianie książek. Związek Bibliotekarzy brytyjskich, posiadający duży autorytet i znaczenie w życiu bibliotekarskim Anglii, reprezentuje właśnie te postępowe tendencje centralistyczne, domagające się większego ujednostajnienia prac w poszczególnych bibliotekach, racjonalnego podziału i zakresu ich kompetencji, ściślejszego porozumienia, co do specjalnych zakupów itp.

W Londynie powstała nawet instytucja, która do pewnego stopnia realizuje problem współpracy międzybibliotecznej na odcinku udostępniania i wypożyczania książek. Jest nią powstała w 1916 r. Narodowa Centralna Biblioteczna (National Central Library), która jest ośrodkiem wypożyczania książek na całą Anglię przy pomocy ogólnokrajowej regionalnej sieci bibliotecznej, obejmującej już dziś ponad 500 bibliotek miejskich, gminnych, uniwersyteckich i specjalnych. Wielki katalog centralny (Union Catalogue), mieszczący się w National Central Library w Londynie, umożliwia czytelnikowi korzystanie z każdego potrzebnego mu dzieła na terenie całej Anglii, oszczędzając mu zbędnych wędrówek po kraju. Nie wszystkie biblioteki angielskie objęte są jednak tym systemem. Poza nim pozostają przede wszystkim Szkocja i Irlandia, chroniące swej niezależności,

wielkie biblioteki uniwersyteckie jak Oxford, Cambridge, Londyn oraz wielkie biblioteki naukowe o charakterze narodowym lub centralnym, jak British Museum i Science Library. Ten wyłom nie jest w praktyce bardzo dotkliwy, albowiem wszystkie te wielkie biblioteki, nie należące do ogólnokrajowej sieci bibliotecznej, mają swoje własne katalogi drukowane, stale uzupełniane, które dostatecznie informują czytelnika o swym stanie posiadania.

W tych najogólniej tu naszkicowanych ramach rozwijają się i żyją biblioteki brytyjskie. Brak miejsca nie pozwala na bliższe omówienie poszczególnych typów bibliotek, ciekawych i bogatych, bardzo różnorodnych, tak co do zawartości zbiorów, jak swego rozwoju, jak swej specjalności, jak wreszcie swego sposobu pracy. Są tam biblioteki różne, począwszy od najstarszych, szacownych bibliotek uniwersyteckich, bardzo konserwatywnych i staroświeckich w swych urządzeniach i w swej

technice pracy, poprzez oryginalne biblioteki klubowe, zamknięte i bardzo ekskluzywne, aż do wielkich nowoczesnych bibliotek publicznych, będących najdoskonalszym wyrazem angielskiej *worker democracy*. O każdym z tych typów należało by właściwie pomówić oddzielnie, tak są oryginalne i inne niż kontynentalne. Posiadają pewne cechy charakterystyczne, które starałem się tu wydobyć. Są nimi: tradycjonalizm i wybitny konserwatyzm organizacyjny i techniczny, duży idealizm założeń przy wielkiej praktyczności w wykonaniu, liberalizm i zaufanie w stosunku do społeczeństwa, wysoki poziom kwalifikacji zawodowych i daleko posunięta specjalizacja. Są to poniekąd angielskie cechy narodowe, co potwierdza ogólną zasadę, że instytucje są odbiciem ducha i kultury narodu.

Helena Więckowska

Dr Tadeusz Nowacki

Książka i zawód

Słowo drukowane stało się niezbędnym towarzyszem człowieka. Rozliczne czasopisma są stałym informatorem szerokich rzesz czytelniczych, przynoszącym wiadomości o najnowszych zdarzeniach politycznych, wynalazkach naukowych, odkryciach, o zjawiskach życia umysłowego, towarzyskiego, zawodowego. Książka zajmuje specjalną pozycję wśród słowa drukowanego. Ma się w niej w zasadzie zawierać to, co posiada treść nie tracącą na aktualności nawet w ciągu dłuższego czasu.

Wszyscy czytają, względnie wszyscy powinni czytać. Większość lektury u przeważającej ilości ludzi to beletrystyka dostarczająca rozrywkę i wytchnienia, świeżych wrażeń, pozwalających oderwać się od trosk codziennych. Obok jednak swojej roli rozrywkowej, książka pełni poważną służbę społeczną przez zaznajamianie czytelnika z dorobkiem człowieka na ziemi w najróżniejszych dziedzinach myśli i działalności. Nie ma właściwie takiej sfery zainteresowań ludzkich, które by nie zostały uwzględnione drukowanym słowem. A więc tak samo zawód i praca zawodowa znajduje odbicie w książkach, które z kolei wpływają na pracę pojedynczych ludzi i zespołów. Postarajmy się uporządkować stosunki, jakie zachodzą między książką i zawodem.

Stosunki te powstają bardzo wcześnie. Oto dziewczyna lub chłopiec czyta opowieść o przygodach na morzach czy też dzieje Robinsona i w młodej głowie układają się projekty na przyszłość. Będę podróżnikiem, będę marynarzem. Te pierwsze projekty koryguje później życie, ale również nie bez wpływu książki. Opisy czynności i prac, jakie wypełnia

górnik, czy rolnik, rzemieślnik, czy przedstawiciel wolnego zawodu kształtują w umyśle wyobraźną wartość pracy i owoców, jakie z tej pracy mogą powstać. W ten sposób lektura wpływa na wybór zawodu.

Są jednak i inne stosunki, łączące książkę i zawód. Zawody ludzkie są rozmaite. Przy współczesnym podziale pracy, której rozwinął się na tle olbrzymich postępów współczesnej techniki, nastąpiła daleka specjalizacja. Wyrazem tego zjawiska może być fakt, że w Stanach Zjednoczonych już przed wojną wymieniano około setki różnego rodzaju ślusarzy. A co to ma za związek z książką?

Nie ulega żadnej dyskusji potrzeba książki dla tzw. wolnych zawodów. Nie można sobie wyobrazić lekarza, architekta, inżyniera-mechanika, którzy by nie posiadali fachowej biblioteki i nie śledzili nowych odkryć w dziedzinie swojej wiedzy i umiejętności. Każdy dzień przynosi coś nowego. Nieustannie pracują ludzie tworząc nowe sposoby działania, wynajdując nowe maszyny i ulepszenia. Wiadomości o penicylinie przyniosła prasa, ale dopiero źródłowa książka daje możliwość lekarzowi zapoznania się dokładnego z tym nowym środkiem leczniczym i stosowania go w chorobach z pełnym poczuciem odpowiedzialności. Lekarz, inżynier, adwokat, musi stale podążać za postępem w swojej dziedzinie, aby nie zostać zdystansowany w swojej pracy przez tych, którzy śledzą postępy wiedzy, pracują nowymi metodami, skuteczniejszymi i wydawniejszymi. Dlatego nie wyobrażamy sobie gabinetu lekarza bez biblioteki, tak samo jak gabinetu inżyniera czy adwokata.

W podobnej sytuacji jest nauczyciel. Musi on w program szkoły nieustannie wkładać nową treść zdobytej wiedzy, aby szkoła nie stała się martwą i nie dawała przestarzałych wiadomości, nie została w tyle poza życiem.

Pracownicy wolnych zawodów zanim dojdą do samodzielnego używania swej umiejętności, uzyskują odpowiednie uprawnienie, z wielu podręczników i dzieł nabywają wiadomości, które później przyjdzie im wykorzystać w praktyce. W książkach spoczywa cała wiedza i umiejętności. Długoletnie studia polegające w znacznej mierze na opanowaniu materiału wiedzy, zawartego w podręcznikach zawodowych i dziełach specjalnych, wyrabiają w pracownikach wolnych zawodów nałóg korzystny czytania i zatrzymywania uwagi na pulsie współczesnej wiedzy. Pewien lekarz zwierzał się, że codziennie wieczorem, odczytuje kilka stron z dzieła traktującego o anatomii człowieka. Jest to już nie tylko pilnowanie postępu wiedzy, ale i odświeżanie wiadomości dawnych. Jest bowiem rzeczą znaną, że umysł ludzki umie zapominać i często się zdarza, że jeżeli ktoś zaniedba czytania, to po pewnym czasie zapomina nawet to, czego kiedyś doskonale się wyuczył.

Zachodzi jednak ciągle to samo pytanie, czy inne zawody obowiązuje tak samo kontakt z książką? Wydaje się, że obowiązuje. W dzisiejszej skomplikowanej rzeczywistości nie ma zawodów tak prostych, które by nie podlegały zmianom stosownym do zmian, dokonywujących się w technice.

Jak dużą wiedzę winien posiadać kominiarz przy tylu rozlicznych sposobach budowania przewodów ciepłych, aby jednocześnie zdawał sobie sprawę ze swej odpowiedzialności. Niedopatrzenie, czy niezrozumienie pracy, może doprowadzić do wybuchu pożaru, będącego wielką przecież katastrofą dla mieszkańców. Dozorca domowy musi znać się na obsłudze maszyny elektrycznej napełniającej domowy rezerwuar, tkacz winien posiadać wiedzę o maszynie, którą obsługuje i włóknie, jakie przędzie, aby praca jego była ekonomiczna i wydajna.

Najprostsze nawet zawody posiadają pewną ilość wiedzy, koniecznej dla przyswojenia, dla dobrego wykonywania pracy. Jest przypadkiem, że nasze piśmiennictwo zawodowe nie stoi na tym poziomie, jakiego wymaga współczesna cywilizacja. Zaniedbanie to należy odrobić usilną pracą. Nie tylko jednak dlatego, aby każdy pracownik mógł korzystać z książek zapewniających mu stałe odświeżanie wiadomości potrzebnych dla dobrej pracy. Książka potrafi zapewnić i awans w zawodzie.

Obok odświeżania wiedzy zawodowej musi równoległe iść pogłębianie wiedzy zawodowej. Zapewnia ono coraz lepsze zrozumienie techniki pracy i zrozumienie poszczególnych elementów i zapewnia równocześnie coraz subtelniejszą specjalizację w swoim dziale. Doprowadza to czasem do wręcz sen-

sacyjnych wyników. Z jednej strony zapewnia z reguły awans społeczny, ponieważ pracownik wyspecjalizowany jest zawsze wyżej ceniony od pracownika nie posiadającego zbyt wielkiego zasobu wiedzy zawodowej. Z drugiej strony może tego rodzaju praca doprowadzić do nowych odkryć i ulepszeń. Historia dostarcza wiele życiorysów ludzi, którzy z prostych robotników stali się wielkimi uczonymi, wynalazcami i zostali zaliczeni do największych mężów ludzkości. Do takich należy amerykański wynalazca Edison, któremu zawdzięczamy m. in. telegraf i patefon. Do takich zaliczamy wynalazcę lokomotywy Stefensona i wielkiego fizyka Faradaya.

Niewątpliwie wielcy wynalazcy posiadali nie przeciętne zdolności i na ich pracę złożyła się umiejętna obserwacja. Niemniej wszyscy jednak byli równocześnie ludźmi wielkiej pracy i zamiłowania zmierzającego do zapoznania się dokładnego z wynikami wiedzy na jakimś odcinku. Systematyczna praca w opanowaniu jakiegoś odcinka wiedzy zawodowej, cierpliwość w przyswajaniu sobie coraz nowych odcinków tej wiedzy prowadzą w rezultacie do wyniku końcowego, jakim jest uznanie przez otoczenie wysokich umiejętności fachowych i wiedzy z danego zakresu.

Pielęgnowanie wiedzy zawodowej i pogłębianie jej odpowiednio dobraną lekturą ma jeszcze i ten wpływ na jednostkę, że pozwala ujrzeć jej perspektywę rozwoju własnego i rozwoju jej zawodu. Rzemieślnik może stać się w swoim zawodzie artystą. Rozwija się nie tylko w technicznym rozumieniu struktury zawodu, ale i rozwija się jako twórca, operujący świadomie różnorodnymi środkami.

Należy jednak stwierdzić, że nie tylko książka związana z zawodem ma wpływ na czynności i pracę ludzką. Nawet książka nie związana z zawodem, ale dobra książka rozwija osobowość człowieka, pogłębia go i przygotowuje do zrozumienia głębszego czynności zawodowych.

Obok tego wszechstronnego wpływu, jaki wywiera książka dobra, a związana z zawodem szczególnie, na jednostkę i jej pracę należy stwierdzić wpływ książki na rozwój życia zawodowego i odpowiedni jego poziom w kraju. Wysoka stopa techniki nie mieckiej była uwarunkowana między innymi istnieniem różnorodnej i obfitej literatury, dotyczącej zawodów, literatury technicznej, zarówno popularyzatorskiej jak naukowej. Przewodzący w zakresie techniki kraje świata: Stany Zjednoczone, Związek Radziecki posiadają bogatą literaturę niosącą pracownikom potrzebną wiedzę i dającą teoretyczne podstawy zawodowej pracy. Aby jednak wywołać i w Polsce owo korzystne zjawisko rozrostu literatury zawodowej, należy krzewić zamiłowanie do czytelnictwa, szacunek dla książki i zrozumienie znaczenia, jakie książka posiada w rozwoju kulturalnym w ogóle a techniczno-gospodarczym szczególnie.

Tadeusz Nowacki

Notatki kronikarskie o książce

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA WOŁA O POMOC

Biblioteka Jagiellońska zaczęła ujawniać swoje troski. Najstarsza ta książnica w Polsce nie rozporządza dostatecznym budżetem, za mało posiada personelu, przestano przestrzegać jej prawa na egzemplarze od wydawców, nie może zdobyć się na uzupełnienie zbiorów z dorobku zagranicznego. Interesy tej „Biblioteka Patria” muszą leżeć na sercu każdego kulturalnego Polaka. Niestety, szeroki ogół polski wciąż jest zaprzęgnięty sprawami zniszczeń wojennych. Teraz musi wyteńczyć swoje siły na klęsce powodzi. Instytucje państwowe zapewne też ze względów na hierarchię potrzeb ledwie umieją nastarczyć swoimi środkami na cel tak ważny i doniosły, jak konserwacja budynków i planowa praca bibliotekarska w krakowskim jagiellońskim księgozbiorku.

Niedawno alarmował opinię społeczną dr Bolesław Drobner przez łamy „Dziennika Polskiego”. Jego artykuł pt.: „Ratujmy Bibliotekę Jagiellońską” przyniósł niezwykle wiadomości. Ministerstwo Oświaty nie zareagowało dotychczas na prośbę o komisyjne zbadanie gmachu i o kredyt na najważniejsze remonty! Przez siedem lat budynki, urządzenia techniczne, instalacje nie były konserwowane. Stan jest rozpaczliwy. Nie ma też odpowiednich mebli. Dr Drobner pisze: „Wskutek braku personelu i funduszy na nowe karty katalogu i szafki katalogowe brak jak alfabetycznego, systematycznego katalogu. Brak jest również katalogu rzeczowego”.

Wystarczy! Jakże w takich warunkach ma funkcjonować Biblioteka Jagiellońska? Dowiadujemy się, iż „brak jest kierowników bogatych działów rękopisów, inkabułów, grafiki, muzykologii, kartografii”.

Co więcej dotychczas nie wiemy, ile i czego zabrali Niemcy ze zbiorów Jagiellońskich. Dr Irena Barowa, znana działaczka kulturalno-oświatowa, wyjaśnia ten smutny stan Biblioteki Krakowskiej przez proste stwierdzenie, że do marca 1946 r. Zarząd tej instytucji otrzymał dotacji w wysokości 12 tysięcy złotych. Później sumę tę zwiększono do 80 tysięcy. Po przeliczeniu na najpilniejsze rzeczowe potrzeby i ceny rynkowe i ta suma posiada charakter raczej iluzoryczny. Dr Irena Barowa mówi: „Obecnie nie można nawet marzyć o kupieniu chociażby jednej książki, czy pręnumeracie czasopism zagranicznych, niezbędnych do pracy naukowej”. Większość dotacji musi być przeznaczona na remonty gmachu. Inaczej niemożliwa byłaby używalność budynków i musiano by przerwać pracę.

Od r. 1946 nie zakupiono więc do zbiorów Jagiellońskich ani jednej książki zagranicznej, nie zaprenumerowano żadnego czasopisma. Stosy książek, pism, druków oczekuje na segregację, na oprawę, na udostępnienie pracownikom naukowym i zwykłym czytelnikom.

Jest ciekawe, iż obecnie Zarząd Bibliotek przez prywatne znajomości z księgarzami i wydawcami szuka możliwości uzupełnienia swoich ubiorów nowymi książkami i drukami. Ustawa o egzemplarzu obowiązkowym jest nierespektowana.

Wiele jeszcze bolączek obnaża dr Irena Barowa w swojej trosce o teraźniejszości i przyszłości Biblioteki Jagiellońskiej. Jest niewątpliwe, iż sprawa jest ważna i paląca. Ale nie tylko Ministerstwa powinny rzecz tę rozważyć. Zwracamy się do wszystkich, komu droga jest kultura polska, by zajęli się kwestią należytego istnienia i funkcjonowania tej biblioteki. Nie powinno pozostać obojętne na tę sprawę wychodźstwo polski w Ame-

ryce. Z drobnych składek mogą powstać wystarczające fundusze, by Biblioteka Jagiellońska, odzyskała swoją pozycję naukową i kulturalno-oświatową!

BRAK PAPIERU I KSIĄŻKA

Stoimy przed niezwykle ważną sprawą dostarczenia dostatecznej ilości podręczników na nowy rok szkolny 1937—1948. Doniosłą jest również produkcja książek naukowych, literackich, informacyjnych. Czasopisma wszelkiego typu muszą też być zaopatrzone w odpowiedni papier. Na rynku papierniczym nie ma jakoby dostatecznej podaży, choć popyt jest stały. Jednak według informacji urzędowych papieru nie zabraknie na zaspokojenie wszystkich tych potrzeb. Ciężka zima spowodowała wstrzymanie w przewozie celulozy ze Szwecji. Nasze fabryki celulozy zwiększyły nawet swoją produkcję o 80 proc. Warto jest zapamiętać, iż rekordowa przedwojenna produkcja papieru z r. 1937 wynosiła 195 tysięcy ton. Na rok bieżący zaplanowano 200 tysięcy ton. Produkcja na rok 1947 obejmuje: 44 tysiące ton gazetowego, 34 tysiące ton papieru drukowego, 110 milionów zaszytów, 72 miliony worków papierowych dla cementowni, 230 milionów pudełek do zapalek itd.

Trzeba wziąć pod uwagę, że niebawem będą uruchomione dwie nowe fabryki celulozy w Krapkowicach i Warce. Klucze, Czułów, Kalety i Głuchołazy pracują z dobrym rezultatem. Głód papierowy będzie zaspokojony całkowicie. Czynniki przemysłowe zwracają uwagę na marnotrawstwo w makulaturze. Potrzebujemy dla celów produkcji około 50 tys. ton makulatury. Mamy do dyspozycji ledwie 24 tys. ton. Przy skrzytej gospodarce i uświadomieniu ludności dałoby się zebrać tę niezbędną ilość zużytego, niepotrzebnego papieru. Jest jednak inaczej. Społeczna zbiórka makulatury mogłaby zaradzić tej ważnej potrzebie tym bardziej, że nigdzie obecnie nabyć makulatury nie można. Organizacje młodzieżowe i szkolne mogłyby w tym pomóc!

Niezależnie jednak od tych czy innych dezyderatów przemysł papierniczy w Polsce sprosta wszystkim potrzebom wydawniczym!

PROF. DR JÓZEF KOSTRZEWSKI ZASZCZYTNIE ODZNACZONY

Profesor prehistorii Uniwersytetu Poznańskiego dr Józef Kostrzewski otrzymał za wybitne i niestrudzone swoje zasługi na polu badań i prac naukowych zaszczytne wyróżnienie. Uniwersytet Jagielloński przyznał mu tytuł „doktora honoris causa”. Prof. J. Kostrzewski przeciwstawił się zakusom nauki niemieckiej, dowodzącym autochtonizmu lub osadnictwa germańskiego na naszych Ziemiach Zachodnich. Ważne również są jego prace w Biskupinie i w grodach na Ziemiach Zachodnich. Stworzyły one podbudowę naukową do najwcześniejszych dziejów Polski. Wielką zasługą prof. dr. J. Kostrzewskiego stanowią jego prace popularyzacyjne. Jest on redaktorem działu prehistorycznego „Wiedzy Powszechnej” i autorem podstawowych prac, jak „Zabytki przedhistoryczne i sposób ich badania” oraz „Kultura Prasłowiańska”.

Prof. dr Józef Kostrzewski jest Wielkopolaninem. Urodził się dn. 25 lutego 1885 r. w Węglowie, pow. po-

znańskiego. Uczęszczał do gimnazjum w Ostrowie, Gnieźnie i Poznaniu. Studiował medycynę we Wrocławiu od 1907 do 1909 r. Przerzucił się na studia prehistoryczne, archeologię, historię sztuki i filozofię. Od 1909—1914 uczęszczał na wykłady w Krakowie i Berlinie. 20 lipca 1914 r. uzyskał doktorat filozofii w Berlinie na podstawie pracy o „Wschodniogermańskiej kulturze“. Od kwietnia 1919 r. jest zwyczajnym profesorem prehistorii na Uniwersytecie Poznańskim. Jest również kierownikiem Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Zaszczytnie odznaczony tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Józef Kostrzewski zaskarbił sobie uznanie i wdzięczność nie tylko licznych swoich uczniów, ale i szerokich kulturalnych kół w Polsce i za granicą. Nauka światowa zapamięta bowiem jego naukowe wyniki, obalające niemieckie mistyfikacje i uroszczenia czynione przez germańskich uczonych na rzecz hakatyizmu i prusactwa.

ZBIORY KOROTYŃSKICH W WARSZAWSKIM „ARCHIWUM MIEJSKIM“

Większość archiwaliów warszawskich z XVIII i XIX wieku spalili Niemcy. Zbiory Korotyńskich i z tego względu stanowią bardzo cenny nabytek! Bracia Władysław i Bruno Władysław Korotyńscy gromadzili przez wiele lat materiały, dotyczące Warszawy. Znani byli oni, jako publicyści i dziennikarze. Szczególnie Władysław Korotyński zasłużył się skrzętnością i znajomością spraw stolicy. O pracach swoich „Jak i z czego powstała Warszawa“, „Ludność Warszawy“, w licznych artykułach zamieszczanych w „Kurierze Warszawskim“ pod nazwiskiem i pseudonimem Ładziśław Borzowojowicz upowszechniał on źródłowe wiadomości o dziejach stolicy. „Stare Miasto“ było jego pasją. Epoka Książąt Mazowieckich miała w nim oddanego badacza. Od niego można się dowiedzieć o historii poszczególnych instytucji warszawskich, o zabytkach, pałacach, wydarzeniach, obyczajach. Brat jego Bruno Władysław przyczynił się również wybitnie znajomością spraw warszawskich. Szczególnie sprawa warszawska była przedmiotem jego umiłowania i wiedzy. Znał on Warszawę swoich czasów na wylot.

Zbiory braci Korotyńskich szczęśliwie ocalały z niemieckiego pogromu. Zachowały się w Piotrkowie w klasztorze Benedyktynów. Całość zawiera działy: rękopisy, plany, zbiór wycinków, notatek, grafiki oraz bibliotekę.

Rękopisów jest kilkanaście. Przechowała się niedrukowana nigdzie lustracja z XVII w. oraz taryfa domów z r. 1754. Rękopis pijara ks. Kurowskiego o dziejach Warszawy sprzed 1840 r. Wśród planów znajdują się 24 karty Warszawy i Pragi z drugiej połowy XVIII i XIX wieku. Wśród nich znajduje się plan kwatermistrzostwa, zwany planem Koriota z 1829 r., plan Kolberga, oblężenie Warszawy z 1794 i 1831 r.

Nieoceniony jest wprost zbiór notatek, wypisów, wycinków, rysunków, sztychów, litografii, fotografii. Obfite to materiały do dziejów Zamku, pałacu Łazienkowskiego, ratusza, znaczenia Wisły itp. Autografy Lelewela, Asnyka, Prusa, Dygasińskiego, Jeża, Korzeniowskiego, Krzyszewskiego, Pluga, Zapolskiej, prace Bartoszewicza, Kraushara, Wejnerta, Krzemińskiego, Konopnickiej, Or-Ota, Tetmajera są również cennymi zabytkami.

Biblioteka Warszawianów składa się z przeszło 500 książek. Jest to w chwili obecnej bardzo poważny zbiór wiadomości o przeszłości naszej Stolicy.

Wszystkie te zabytki i materiały o dziejach Warszawy włączono do archiwum miejskiego. Są one dostępne dla każdego badacza, dla każdego obywatela, ciekawego jasných i czarnych chwil z rozwoju Stolicy. Zarząd Warszawy uczynił bardzo dobrze, iż zbiory Korotyńskich zakupił i uchronił przed rozproszkowaniem.

DZIAŁALNOŚĆ ARCHIWUM MIEJSKIEGO W WARSZAWIE

„Pracownik Stolicy“ dwutygodnik, poświęcony sprawom społeczno-samorządowym i dokształcaniu kadr pracowniczych Warszawy przynosi interesujące wiadomości o Archiwum Miejskim. Działacze kulturalno-oświatowych i ludzi nauki zainteresuje, iż Archiwum Miejskie otrzymało znany miesięcznik „Bibliotekę Warszawską“ w komplecie, tj. od 1841—1914 r. Jest to dar Biblioteki Miejskiej w Cieszynie.

Drugim bardzo cennym nabytkiem jest unikat: opisanie Warszawy w języku łacińskim przez drezdeńczyka Ch. H. Erntes'a. Był to nadworny lekarz Augusta II. Książkę tę wydrukowano w 1730 r.

Trzecią ważną pozycję stanowi komplet „Nowego Kuriera Warszawskiego“, wydawanego przez Niemców od 1939 r. do 1945. Wartości dokumentarnej tego niemieckiego „szmatławca“ nie potrzeba uzasadniać.

Poza tym Biblioteka Archiwum Miejskiego w Warszawie zubożyła się planami Stolicy Zannoniego z 1772, P. Ricand de Tiregeilla z 1762 r. i CF. Werneck'a z roku 1732.

Dział fotografii liczy ponad 700 pozycji. Bardzo ważne dla przeszłości są fotografie z życia Stolicy podczas okupacji. Biblioteka Archiwum Miejskiego jest dostępna dla wszystkich. Mieści się przy ul. Marszałkowskiej Nr 8.

ROSYJSKI PLAN WYDAWNICTW LITERATURY PIĘKNEJ

W roku 1947 radzieckie państwowe wydawnictwo literatury pięknej ma zamiar wypuścić 9 milionów książek. Będą to utwory klasyków, pisma współczesnych pisarzy tak rosyjskich, jak i zagranicznych. Przygotowane jest 12-tomowe wydanie dzieł Niekrasowa. Przewidziane jest wznowienie dzieł znakomitego krytyka Bielińskiego. Jako nadzwyczajne artystyczne wydanie ukażą się „Martwe dusze“ Gogola w graficznym opracowaniu i z ilustracjami art. mal. F. Sokołowa.

W roku bieżącym Państwowe Wydawnictwo Literackie prowadzić będzie dalej „Bibliotekę Słowiańską“. W serii tej ukażą się pisma czarnogórskiego poety Niegosza oraz komplet dzieł Elizy Orzeszkowej i Karola Czapka.

W dziale literaturoznawstwa plan wydawniczy przewiduje zbiór artykułów o sztuce Wł. Lenina, Studia Plechanowa, Lunaczarskiego i Worowskiego.

Znakomici beletryści rosyjscy, jak Fedin, Bażow, Kajtaw, Twardowski zapowiedziani są również w planie tegorocznym. 9.000.000 książek będzie pokaźnym wkładem do czytelnictwa radzieckiego.

22 TYSIĄCE FUNTÓW ZA „BIBLIĘ“ GUTENBERGA

W Sothebys, w Anglii, sprzedano na publicznej licytacji pierwszy tom „Biblii“, wydrukowanej przez J. Guttenberga w r. 1455 za olbrzymią sumę 22 tysiące funtów.

Pierwszym nabywcą tej książki w Anglii był lord Amherst. Zapłacił za nią 800 funtów. W r. 1908 kupił ją do swoich zbiorów Ch. Perrins. Cena wynosiła tylko 2.000 funtów.

Jest ciekawe, że kompletna 2-tomowa „Biblia“ też tłoczona przez Gutenberga, znajduje się obecnie w Stanach Zjednoczonych, kosztowała tylko 21 tysięcy funtów.

Niekompletna, sprzedana obecnie gutenbergowska „Biblia“ osiągnęła więc rekordową cenę!

Jest to świadectwem, że książki w środowiskach zamieszkałych i kulturalnych są wysoko cenione. „Biblia“ Gutenberga ma podwójną wartość. Jako księga świata i jako zabytek drukarski.

ILE JEST JĘZYKÓW NA ŚWIECIE?

Nie łatwa to rzecz odpowiedzieć na pytanie — ile jest języków na świecie? Wymaga to znajomości nie tylko geografii, etnografii, lecz i umiejętności rozróżniania narzeczy i dialektów językowych.

Obliczono jednak, iż prawdopodobnie na świecie ludzie posługują się 2.796 językami. Rozpowszechnionych języków naliczono 860. W Europie do takich zaliczono 448, w Azji 153, w Afryce 118, w Ameryce 424. W Australii mówi się aż 117 językami.

Reszta narzeczy dostępna jest tylko nielicznemu kołu uczonych-lingwistów. Jest ciekawe, że dotychczas nie udało się stworzyć ogólnie uznanego przyjętego języka międzynarodowego, choć różne esperanta cieszą się powodzeniem u licznych marzycieli. Ważne jest jednak, by znaleźć taki powszechny język! Średniowieczna łacina, nowoczesne języki francuski i angielski nie posiadały i nie posiadają zasięgu uniwersalnego. A chodzi o to, żeby jakiś język uczynić zrozumiałym tak dla Europejczyków, Azjatów, Afrykańczyków, Australijczyków, jak i Amerykan z Północy i Południa. Ułatwiłoby to znacznie współzycie międzynarodowe.

NAGRODY LITERACKIE W JUGOSŁAWII

Tegoroczne nagrody literackie w Jugosławii zostały przyznane: Iwo Andrićowi za powieść pt. „Most na Drinie“ (100.000 dynarów). Po 50 tysięcy dynarów otrzymali Prezih Voranec za powieść pt. „Jamnica“ i Wiktor Car-Emin za powieść pt. „Denuncjada“.

Przyznano również sześć nagród po 30 tysięcy dyna-

rów: Radovanowi Zogovićowi za poemat pt. „Bigrafia o towarzyszu Ticie“, Iwanowi Goran-Kovacic'owi za poemat pt. „Jama“, Otorowi Zupanicowi za zbiór wierszy pt. „Zimulen“, Matejowi Bora za tom poezji, Skenderowi Kubenovićowi za poemat pt. „Stojanka“ i Desanka Maksymovićowi za poezje pt. „Poeta i jego kraj rodzinny“.

Wyróżniono dwóch nowelistów: Jovana Popović'a „Prawdziwe legendy“ i Joza Horwata za tom nowel „Dla zwycięstwa“.

Nagrodę otrzymały pamiętniki Vladimira Nazora (Z partyzantami), Vladimira Dedijera (Dziennik) oraz Dragoilo Dudic (Dziennik 1941).

Za książki dla dzieci nagrodzono Branko Copic'a. Nie przyznano żadnej nagrody za twórczość dramatyczną, krytykę i felieton.

KONFERENCJA W SPRAWIE LITERATURY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Na początku czerwca roku bieżącego, odbędzie się w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego — konferencja w sprawie literatury dla dzieci i młodzieży, połączona z wystawą książek polskich i obcych. Konferencja obudziła ogromne zainteresowanie wśród tych, którzy doceniają wpływ wychowawczy i kształcący literatury na młodego czytelnika, zwłaszcza, iż wyczuwano od dawna potrzebę przedyskutowania tej sprawy. Znalazło to wyraz zarówno w prasie, jak i na konferencji, zorganizowanej staraniem „Czytelnika“.

Zapowiadana na czerwiec konferencja ma objąć całość zagadnień, związanych z literaturą dziecięcą i zapoznać społeczeństwo nie tylko z książkami polskimi, ale i zagranicznymi. Wygłoszony będzie szereg referatów — przez wybitnych znawców tych zagadnień.

1. Społeczne ujęcie roli książki — R. Radlińska. 2. Artyzm w literaturze dla dzieci — H. Januszewska. 3. Literatura dla dzieci a etyka — prof. Baley. 4. Potrzeby repertuaru dla dzieci — Krymkowa. 5. Szata zewnętrzna książki — Bocianowski. 6. Ilustracje w książce dla dzieci — prof. Szuman. 7. Planowanie — I. Skowronkówna. 8. Literatura obca — referat informacyjny. 9. Literatura i czasopisma polskie.

W konferencji prócz uczestników będą mogli wziąć udział także i goście.

M. K.

E. Krzyżanowska

Do młodej Polski po awangardę

Seria poetycka „Czytelnika“

Tomem Staffa¹⁾ zapoczątkowała Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ serię poetycką w postaci szeregu zbiorów wybranych utworów czołowych przedstawicieli współczesnej liryki polskiej. Całość pomyślana jest jako wydawnictwo cykliczne, i obejmuje już teraz szeroką gamę stylów i indywidualności poetyckich, poczynsz od klasycyzmu Staffa poprzez poetów „Skamandra“, aż do Ważyka, sztandarowego przedstawiciela awangardy. — Inicjatywa tym bardziej godna uznania, że większość re-

prezentowanych tu poetów zalicza się do twórców starszego pokolenia i wydawnictwo daje rodzaj bilansu dotychczasowej ich twórczości. Całość tworzy zarys biblioteczki poetyckiej, która zarówno dla zdewastowanych bibliotek publicznych, jak i wielu księgozbiorów prywatnych stanowić już może podstawę operacyjną.

Zbiory te, traktowane jako książki „pierwszej potrzeby“ nie mogą oczywiście zastąpić pełnego wydania pism wymienionych autorów. Zwłaszcza jeżeli chodzi o Staffa, pragnęlibyśmy jak najrychlej doczekać się wydania całkowitego jego pism zebranych, chociażby już ze względów historyczno-literackich. — Nie dając obrazu całości,

¹⁾ Omówienie w artykule E. Czekalskiego „Przyjaźń obdarzająca“ — „Książka i Kultura“ Nr 11 r. 1946.

ten typ zbioru stanowi jednak dzięki przejrzystości układu i zachowaniu porządku chronologicznego pewną syntezę i spełnia rolę przewodnika po twórczości poetów¹⁾. uprzystępniając ją zarazem szerokim rzeszom odbiorców.

Od zwykłego typu antologii odróżnia te zbiory korzyścią fakt, że dokonanie wyboru stanowi w większości wypadków dzieło samych autorów, co chroni je od przypadkowości i od śladów obcej ręki. Moment ten odbił się szczególnie dodatnio na zbiorze Staffa. Natomiast tom Iwaszkiewicza zyskałby niewątpliwie na bardziej starannej selekcji materiału, brak której sprawia, że pominięto pozycje istotne, a zamieszczono słabsze i mniej charakterystyczne. — Przy układaniu tego rodzaju wydawnictw wchodzi w grę z natury rzeczy dwojaki rodzaj wytycznych, które poniekąd krzyżują się ze sobą. Z jednej strony pietyzm wobec autora i zachowanie — gwoździ wierności historycznej i „podobieństwu“ tego jego portretu, całokształtu twórczości — z drugiej — względy natury artystycznej, wymagające ścisłej eliminacji. Rezultat bywa z konieczności kompromisowy, co daje np. w cytowanym wypadku Iwaszkiewicza wrażenie pewnej niejednolitości.

Za pożądane uważałoby należało ścisłejsze uwzględnienie strony chronologicznej, tj. opatrywanie utworów, a co najmniej już poszczególnych zbiorów datą ich powstania. — Na szczególną pochwałę zasługuje nader staranna i estetyczna szata graficzna wydawnictw.

„Wybór poezji“ Antoniego Słonimskiego przypomina polskiemu czytelnikowi twórczość poety, oddalonego od kraju przez lata emigracji.

Twórczość Słonimskiego od początku wyznaczyła pisarzowi wśród poetów tej samej generacji i formacji poetyckiej pozycję odosobnioną. — Od strony treści jego racjonalizm i sceptycyzm, określony program światopoglądowy i traktowanie własnej twórczości jako oręż w walce o jego realizację. — Z drugiej strony przestrzeganie klasycznego kanonu formalnego, świadome ograniczenie i organizowanie wyobraźni, brak deformacji czy charakterystycznej np. dla Tuwima „mitologizacji“ rzeczywistości; symbolizm — wyłącznie intelektualny.

W ramach obecnego „Wyboru poezji“ odnaleźć można znane dobrze oblicze poety — jego postawę liberalną i sceptyczną, kult i obronę człowieka, umiarkowany program złożony z haseł, skodyfikowanych jak w starej „Deklaracji praw człowieka i obywatela“, ale wyposażonych przez poetę właściwym mu żarem intelektualnym... Słonimski pozostał wienny „swojej“ stronie barykady. — Na tym tle ogólnym nietrudno jednak zauważyć i stwierdzić przemianę, która w swej stronie negatywnej da się zdefiniować jako tragiczne poczucie pisarza rozminięcia się jego drogi — ideowej i życiowej — ze szlakami historii. Stąd w wierszach takich jak „Ahasver“ akcenty żrącej goryczy i zniechęcenia, stąd poczucie pustki, które każde poecie szukać schronienia w liryzmie osobistym. Istotna w strukturze psychicznej tego autora struna negacji i walki obraca się niejako przeciwko niemu samemu (Braćiom emigrantom).

Równocześnie zaszły jednak inne zmiany. Nad programowym kosmopolityzmem bierze górę struna polskości: nostalgia i tęsknota za przeszłością zastyga w kształt

lirycznego poematu opisowego „Popiół i wiatr“. — Lata i przeżycia wojenne wzbogaciły lirykę Słonimskiego o intensywną zawartość uczuciową, która przewyciężyła w jego poezji przerost retoryki i intelektualizmu i sprawia, że takie utwory, jak „Ten jest z ojczyzny mojej“, „Sąd“ przejdą jako perły liryki polskiej do trwałego jej dorobku. — Zwraca uwagę nade wszystko ten ostatni wiersz, wyrażający akcenty społeczne w ich postaci bodajże najczystszej, a zarazem najbardziej „wysublimowanej“; wyzbytej wszelkiej doraźnej demagogii politycznej, a pełnej mimo to konkretnej treści. — Akcenty dramatyczne i bojowe zawiera konwencjonalny nieco „Alarm“ i prześliczna „Warszawa“. — Reakcja wobec ideologii gwałtu i przemocy każde poecie szukać ucieczki w utopijnej wizji sielankowego społeczeństwa (O Polsce słabej).

Układ zbioru (Młodość, górna i chmurna, Wiek męski, Wiek kłeski) podkreśla dziedzictwo mickiewiczowskie i zarazem ogólnoludzkie, nie indywidualistyczny charakter przebytej przez poetę drogi.

Odmienny całkowicie typ wrażliwości poetyckiej prezentuje tom „Wierszy wybranych“ Iwaszkiewicza. — Przy dążeniu do harmonii i osiągnięciu jej w wielu wypadkach poezja ta nosi cechę wewnętrznego rozdarcia, płynącego ze sprzeczności, leżących w psychice autora. — Zmysłowość kojarzy się tu z porywami ascetycznymi, krańcowy estetyzm z elementem nieomal — moralistycznym. Wyszukana forma sąsiaduje z fujarkową, lenartowiczowską prostotą. — Z religii czerpie ta poezja raczej tragizm niż ukojenie, ze zmysłowości raczej poczucie niemożliwości i lęk przed nasyceniem niż zaspokojenie. Pierwiastek opisowy spleta z nurtem filozoficznym — połączenie, charakterystyczne również dla prozy tego autora. — Napiętnowana jest przerostem świadomości, cechuje ją z jednej strony, graniczący niemal z narcyzmem egoizm, z drugiej — szukanie ucieczki przed przerostem indywidualizmu w tęsknotach panteistycznych.

Wizja świata podobna do gobelinu, miękkie stonowanie barw i pogrążenie ich w łagodnym światłocieniu nadaje wdzięk swoisty licznym opisom przyrody. Najpiękniejsze, najbardziej dojmujące są jednak w tomie Iwaszkiewicza wiersze, które określić można jako „kosmogoniczne“. Tutaj znalazł poeta odrębne środki wyrazu, oparte na mocnej rytmice, użyciu onomatopei, lapidarności i ciężar gatunkowy słowa wywołujący w utworach takich jak wiersz XLI z cyklu „Lato 1932“ wrażenie szczególnej, kamiennej bolesności.

Całokształt wierszy wywiera poniekąd wrażenie bogatych wariacji tematycznych w stosunku do wspaniałej twórczości prozatorskiej Iwaszkiewicza.

Jako ostatni w kolejności ukazał się tom „Wiersze wybrane“ Adama Ważyka, świetnego publicysty i tłumacza (świeżo wydana została w jego opracowaniu „Antologia liryki francuskiej“).

Typ utworu lirycznego, reprezentowany przez Ważyka, w krańcowych wypadkach charakteryzuje rozkład tradycyjnej formy i kompozycji utworu lirycznego, a raczej oparcie jej na podstawach odmiennych od dotychczasowych. — Brak zarówno „anedoty“ treściowej, jak i wszelkiej jednolitej osi krystalizacyjnej czy to w postaci jednoznacznej tzw. myśli przewodniej, jedności miejsca i czasu czy też po prostu „ja“ autorskiego, narzucającego materiałowi treściowemu jednolitość perspektywy. „Ja“ to jest jedynie czymś w rodzaju tendencyjnie biernego i bezstronnego na pozór zwierciadła, odbijającego świat jako kolejdoskop wrażeń; równocześnie zaś — równorzędnym wśród zespołu pozostałych składnikami rze-

¹⁾ Leopold Staff. Wiersze wybrane. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ 1496. 80, s. 182 i 1 nłb. — Antoni Słonimski. Wybór poezji. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ 1946. 80, s. 197 i 3 nłb. — Jarosław Iwaszkiewicz. Wiersze wybrane. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ 1946. 80, s. 239 i 1 nłb. — Adam Ważyk. Wiersze wybrane. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ 1947. 80 s. 124 i 4 nłb.

czywistości.—Cechuje tę postawę pozorny brak kontroli świadomości, swobodny tok skojarzeń oparty na wzorach zaczerpniętych z poetyki nadrealistycznej, a wiążący ze sobą zjawiska najbardziej odległe. W wierszu „Henryka & Elżbieta“ uzyskuje w ten sposób poeta wzbogacenie rzeczywistości o cały splot skojarzeń i aluzji świeżych i niespodziewanych, jak np. analogia między znakiem handlowym &, kokardą, miłością... „...„Spójrzmy przelotem z windy a odkryjesz — wzdłuż schodów po których codziennie schodzimy — ...nowe skojarzenia oraz nowe rymy“ mówi poeta (Na marginesie programu). — Brak pozorny związków logicznych i przyczynowych, równoległość zjawisk i brak określonej hierarchii ich ważności wyraża forma, będąca wykładnikiem treści, w różnych jej elementach. Brak znaków przestankowych (konsekwentnie przeprowadzony tylko w części utworów), składnia — układ niezłożonych zdań współrzędnych. —

Obok tego mamy oczywiście wiele wierszy mniej odbiegających od typu tradycyjnego.

Wojenna i powojenna twórczość Ważyka¹⁾, („Serce granatu“, „Wiązka powojenna“), nie przynosząc zasadniczych zmian w zakresie środków poetyckich, ukazuje jednak nowe oblicze poety. — Wrażenia stają się sprowadzalne do wspólnej miary, którą jest sprawa ogólna, sprawa wolności, „rzecz nadwiślańska... co trwa i boli“. — Pisarz nie obawia się już przyznać do wzruszeń, gdyż są to uczucia wspólne wszystkim — ogólnoludzkie. Nowatorstwo formalne przestaje być celem, a staje się środkiem, orężem programu społecznego i politycznego. „Poemat sprzężony“ posiada wewnętrzną ciągłość, temat narzucony przez fakty rzeczywiste i dynamizm wytkniętego celu.

E. Krzyżanowska

Recenzje

Poezje

Grzegorz Timofiejew: *WYSOKI PŁOMIEŃ. Wiersze z konspiracji i obozu. Str. 84. Warszawa 1946 r. „Książka“, Spółdzielnia Wydawnicza.*

Grzegorz Timofiejew przed wojną wydał dwa zbiory wierszy: „Inny horyzont“ i „Nie ma mnie w domu“. Podczas okupacji krążył zeszyt jego utworów pt. „Śpiew w podziemiach“. Obecnie wydany tom pt. „Wysoki płomień“ zawiera jego liryki, napisane w latach konspiracji i pobytu w obozie Gusen. Zbiór ten jest poniekąd dokumentem. Autor wyjaśnia atmosferę, w której powstały te wiersze:

„W czasach konspiracji była walka nierówna i tragiczna, ale przecież znajdowało się w niej miejsce i na heroiczną dumę, i na pełną sensu śmierć. W obozie koncentracyjnym górowało ponad wszystkim zżerające wewnętrzne moce poczucie bezsilności. Jak trudno wznieść wizję wolności nad dym krematorium! A przecież i tutaj nie wygasła w sercu Polaka „wysoki płomień!“...

Grzegorz Timofiejew już przed wojną stał w szeregach walczącego proletariatu. Podczas okupacji pracował w Związku Walki Zbrojnej w Łodzi. Wiersze jego wiążą się z przeżyciami i nadziejami całego społeczeństwa polskiego. Strofy zatytułowane „pochwała broni ojczyźnej“ były bardzo popularne wśród młodzieży. Teraz wszyscy mogą się zachwycać prostotą i uczuciowym pięknem tego wiersza. Jest w nim wszystko, czym żyliśmy w naszym marzeniu podczas okupacji.

Piękny i wzruszający jest wiersz pt. „Miłość“. Nie jest to erotyk. W ogóle w zbiorze tym nie znajdujemy wierszy erotycznych. „Miłość“ jest to patriotyczne wyznaczenie uczuć dla ziemi ojczyźnej. Wiersz ten na pewno niebawem znajdzie się we wszystkich wypisach szkolnych!

„Wysoki płomień“ zawiera trzy rodzaje wierszy: z czasów konspiracji z obozu Gusen oraz liryki powstałe po uwolnieniu z obozu. Wszystkie te utwory zalecają się uczuciowością. Autor nie szuka formalistycznych laurów. Znajduje za to słowa trafiające do serca.

Z tego względu zbiór jego wierszy należy polecić szerokim kołom miłośników poezji.

Władysław Broniewski: *KOMUNA PARYSKA. Zbiór wierszy. Rysunki Wł. Daszewskiego. Str. 40. Warszawa, 1947 r. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka“.*

Zbiór wierszy laureata m. Warszawy Władysława Broniewskiego pt. „Komuna paryska“ został skonfiskowany w r. 1929. Obecnie ukazał się nakładem „Książki“ z tymi samymi ilustracjami, w takiej samej szacie wydawniczej, jak dawniej. Dopiero obecnie więc szerokie koła wielbicieli talentu tego poety mogą zapoznać się bliżej z tym ongiś skonfiskowanym cyklem wierszy poświęconych komunie paryskiej, to jest powstaniu robotników z roku 1871. Wodzami tego powstania byli dwaj Polacy: Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski.

Broniewski wiersze swoje napisał nie tylko w celu artystycznym. Chodziło mu o to, by utwory te były i „orężem we wspólnej walce“, jak „Czerwony sztandar“ lub „Warszawianka“. „Komuna paryska“ nadaje się do recytacji podczas obchodów i uroczystości robotniczych. Podniosłym nastrojem rewolucyjnym wyróżniają się wiersze: „Rozstrzelano trzydzieści tysięcy“, „Na cmentarzu Père Lachaise kwitną kasztany“!

Zbiór wierszy pt. „Komuna paryska“ Władysława Broniewskiego na pewno znajdzie się we wszystkich bibliotekach i świetlicach.

I. M.

Beletrystyka

Irena Krzywicka. *SKUCI I WOLNI. Tom I. RODZINA MARTENÓW. Powieść.*

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ 1947.8 str. 190.

Ukazanie się pierwszego tomu cyklu „Skuci i wolni“ jest bardzo udanym posunięciem wydawniczym. „Rodzina Martenów“ stanowi odskocznię od silnie cięższej nad obecną twórczością literacką tematyki wojenno-okupacyjnej i będzie na pewno mile przyjęta przez spragnionych już tego rodzaju wytnienia czytelników. — Powieści cykliczne są w ogóle chętnie czytowane — dłuższe obcowanie z tymi samymi bohaterami, atmosferą, rodzajem i formą piśmienniczą daje okazję do głębszego wniknięcia w treść książki, nawiązania bliższego kontaktu, zżycia się i zaprzyjaźnienia z nią, dzięki czemu zainteresowanie wzrasta.

Martenowie — pospolita i przez to charakterystyczna rodzina mieszczańska, przypominająca nieco Dulskich. Matka jest rodzoną siostrą Dulskiej — żądna władzy, ograniczona, głupia i zarozumiała, snobka, wieczna spragniona sukcesów a odnosząca porażki, będąca postrachem i dręczycielką otoczenia w imię utrzymania swego prestiżu i jakiegoś swoistego poczucia obowiązku. Życie pozostałych członków rodziny kształtuje się pod znakiem unikania konfliktów z nią. Jedynie najstarszy syn, klasyczny „złoty młodzieniec“, birbant, stanowiący doskonały materiał na łajdaka i aferzystę, cieszy się łaskami, uczuciem i aprobatą swego postępowania u Martenowej. Jedna z córek Hesja, dobroduszna i łagodna, pozbawiona wszelkiej samodzielności, całkowicie godzi się z atmosferą domową i nie wymyka się spod władzy Konstancji. Ojciec i dwoje pozostałych dzieci, nie mając siły i odwagi otwarcie wystąpić przeciw ustrojowi domowemu — stwarzają sobie własny świat i żyją właściwie poza obrębem ogniska rodzinnego, aczkolwiek nie są wolni od ciągłego lęku przed kontrolującym okiem Martenowej.

Akcja powieści toczy się w bardzo nie wielkiej przestrzeni czasu, w roku 1885 w Warszawie. Autorka nie poświęca całej swojej uwagi i wysiłku na odmalowanie epoki, koloryt obyczajowy nie zawsze występuje na plan pierwszy, niemniej szereg rysów wskazuje wyraźnie, kiedy rzecz ma miejsce i stwarza, choć nieco szkicowy, obraz chwili.

Doskonale przedstawione mieszkanko Rzeczyckiej, gromadzące pokolenie powstaniowe, przypomina stary sztych. Przewijające się tam osoby, toczące się rozmowy istotnie pozwalają wczuć się w ówczesne nastroje. Przedstawiciele przebrzmiałego już romantyzmu, ciągle jeszcze tkwiący w sprawie powstania „żołnierze, których Polska już nie potrzebuje“, nie mogą bez pogardy patrzeć na pozytywistów, o których mówią; „Ci kramarze nie będą nigdy reprezentantami epoki, a my, chociaż może byliśmy wariatami — będziemy“. Wprawdzie sama Elżbieta Rzeczycka mocno przejęta jest hasłami emancypacji, jest samodzielną, pracującą zawodowo kobietą, ale i ona daleka jest od całkowitego zerwania z przeszłością na rzecz wcielania w życie ideałów postępu. Marten ten nie potrafiący znaleźć sobie właściwego miejsca, stoi również na pograniczu dwóch epok. Sfery przemysłowców, finansistów, ludzi wielkich interesów, charakterystycznych przedstawicieli tego okresu nie spotyka się tu bezpośrednio, znani są oni tylko z dość ogólnikowych relacji bohaterów.

Nastawienie ideologiczne młodego pokolenia reprezentuje Kamil i jego koledzy, skłaniający się ku socjalizmowi, którego pierwsze przebiegi w Polsce przez dorosłych traktowane są jeszcze jako coś niepoważnego i nie godnego uwagi. U Kamila jest to na razie pewien odruch buntu przeciw niesprawiedliwości społecznej, dzielącej ludzi na posiadaczy i utrzymujących się z pracy rąk, niepozbawionej zresztą dla niego uroku. Młodociana Wisia Bohuszówna, budząca sprzeciw i oburzenie swego otoczenia, postanowieniem oddania się zawodowi lekarza konkretnie już i nie przez idealistyczną mgiełkę widzi kwestię kobiecą.

Pierwszy tom „Skutych i wolnych“ napisany jest nteresująco, czyta się go łatwo i z przyjemnością, język i styl są proste, jasne i dostępne dla każdego. Krzywicka niekiedy nawet zanadto stara się o dokładne i wyraźne określenie wszystkiego, pisze np.:

„Ania nie znosiła uczucia zamknięcia. Nie śniło się jej, że ten lęk ma swoją nazwę — klaustrofobia... i jest dobrze znany lekarzom“. W utworze literackim tego rodzaju ujęcie jest nieco rażące. — Niezależnie od tych drobnych niedociągnięć znać tu dużą kulturę literacką, nie ma zgrzytów i nierówności, śladów walki z tworzywem, nad którym autorka panuje całkowicie.

Należy przypuszczać, że w dalszych częściach swej powieści Krzywicka pogłębi jeszcze stronę społeczno-obyczajową.

Danuta Szuster

Stanisław Kowalewski. „OFIAROWANIE“. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“, 1947. 8, s. 190.

Tom opowiadań Kowalewskiego o symbolicznym tytule „Ofiarowanie“ należy do bardzo licznie reprezentowanego rodzaju prozy o tematyce okupacyjnej.

W ujmowaniu w utwór piśmienniczy niedawnej przeszłości wojennej zarysowują się pewne fazy — początkowo przodowały dokumenty, ujęte w skromne raczej ramy literackie, reportaże, dążące do przedłożenia czytelnikowi pewnego całokształtu faktów przede wszystkim. Z czasem jednak autorzy coraz wyraźniej zaczęli rozgraniczać różnolite przejawy i zjawiska tego okresu, aby wreszcie poświęcić uwagę problematyce raczej, niż samym wypadkom, które stały się jedynie punktem wyjścia dla rozważań szeregu zagadnień natury moralno-etycznej, społecznej czy psychologicznej. Wymagania czytelnika w stosunku do literatury tego typu wzrosły znacznie — od autora sięgającego po znany wszystkim nie tylko z własnych doświadczeń, ale i z piśmiennictwa temat, żąda się teraz bezwzględnie artystycznego przetworzenia go lub przynajmniej, jeśli mamy do czynienia z relacją — nowych, niepoczynionych dotąd spostrzeżeń, przedstawienia czegoś, o czym nie było jeszcze mowy.

Czy Kowalewski stanął na wysokości zadania? Opowiadania te wydają się być napisane z zamiarem syntetycznego ujęcia zjawisk, mających stworzyć pewien obraz okresu okupacji w Polsce. Rozciągłość akcji w czasie jest bardzo duża — pierwsze opowiadania sięgają do momentów przed rozpoczęciem wojny, dalsze rozgrywają się w późniejszych jej okresach, stanowią echa tragedii żydowskiej, wreszcie ostatnie toczą się w chwili wejścia czołówek wojsk radzieckich.

Ambicje autora są duże, osiągnięcie zamierzeń, jakie przed sobą stawia jest bardzo trudne, nic więc dziwnego, że niezawsze udaje mu się wyjść obronną ręką, mimo, że bezwątpienia nie brak mu zdolności.

Bardzo dobre i oryginalne jest opowiadanie „Słoń“, stanowiące interesujący i charakterystyczny, a nie banalny wycinek z życia. Środowisko — światek ludzi, utrzymujących się z wojennego handlu, z różnego rodzaju „interesów“ nie zawsze „czystych“ — podpatrzone jest niezwykle trafnie, akcja toczy się wartko, postacie są żywe, prawdziwe. Opowiadanie jest dobrze skomponowane i zarówno treść jak forma zasługują na wyróżnienie. „Bocznica“ ma podobne zalety — jest ciekawym i wyraźnie naszkicowanym obrazkiem. „Ofiarowanie“, również dalekie od szablonowości, w problematyce swej jest niejasne — związek między zabawą w mszę św. gromadki dzieci a rozpaczliwym krokiem małej Żydówki, która sama porzuca swą kryjówkę, aby zginąć — jest niedość wyraźny. Główna myśl opowiadania jest ledwo wyczuwalna i może być źródłem nieporozumienia między

autorem a czytelnikiem, który odnosi wrażenie, że koncepcja nie została konsekwentnie uzasadniona. Ogólna ocena tego fragmentu wypada jednak korzystnie — pomysł rozegrania konfliktu wśród dzieci, użycie ich przeżyć, doznań, wrażeń, poglądów w odniesieniu do poruszanego zagadnienia, jest doskonały.

Słabo wypadła „Uczta Baltazara“, satyrycznie ujęta charakterystyka sanacji — „ministrów Ochłajskich“, zapijających „wiśniówki, angielskie Cherry, Scottish Brandy, Old Gin, Dzików, Suchowola, Izdebnik... Martel, Hennessy, Marteau“ pod „majonezy, musztardy“... „ryby od sardynek i szprotów w oliwie po sandacze, szczupaki“, szalejące na sali balowej, gdzie „cięciwy dziewczęcych łydek migotały jak ciche, letnie błyskawice wśród czarnego lasu szerokich spodni, które podrygiwały miarowo w podmuchach słow-foxów“ — zdradza płytkość ujęcia, w efekcie wypada komicznie, niestety jednak wbrew zamierzeniom autora. Pełniące rolę przedstówia opowiadanie „Przed wielką podróżą“, gdzie Kowalewski daje zapowiedź katastrofy, wywołanej przez kapitalizm i hitleryzm, obiecywało głębsze potraktowanie tych spraw i ostrzejszą rozprawę z „świadomymi i nieświadomymi sojusznikami Hitlera“.

Nie osiąga też należytego poziomu artystycznego opowiadanie „Marcys“, zbyt brutalne, pełne drastycznych momentów, budzących niesmak, a nawet odrazę, chociaż można by bez trudu tego uniknąć. Zwłaszcza epizod z uśmiercającą ciężko chorych posługaczką szpitalną wydaje się niedopuszczalny na łamach książki.

Pozostałe opowiadania, aczkolwiek nie wykraczają poza miarę przeciętności i nie stanowią całkowicie samodzielnego wkładu twórczego, napisane są dość zręcznie.

Tom świadczy dobitnie, że Kowalewski nie jest jeszcze pisarzem dojrzałym, ale przy nakładzie pracy potrafi się uporać z trudniejszym nawet materiałem.

Danuta Szuster

Marian Promiński: *TWARZE PRZED LUSTREM*. Powieść, str. 362. Katowice 1946 „Oficyna Wydawnicza“.

„Twarze przed lustrem“ należy do utworów powieściowych, napisanych z zamiarem osiągnięcia szerokiej poczytności. Autor, ob. Marian Promiński już przed wojną dał się poznać z tomu opowiadań pt. „Róże w betonie“ i powieści pt. „Ludigerowie“. „Twarze przed lustrem“, jako powieść, zawiera obraz stosunków małomiasteczkowych podczas okupacji. Nie ma w powieści tej czegoś, co by mogło pokrzepić moralnie. Przeciwnie, obserwacje autora mówią nam o bardzo poziomych sprawach. Dotyczą one lekarza, który wplątał się w „namiętny romans“ z pospolitą kelnerką. Ma on żonę, osobę ze środowiska inteligentnego. A jednak smakuje mu stosunek z dosyć pospolitą kelnerką, która zresztą zdradza go z niemieckimi żołdakami. Finał jest tragiczny. Podczas kłótni, zakochany Niemiec strzela do doktora. Zasłania go swoją osobą kelnerka i pada od tych strzałów.

W ten sposób uwalnia Marek Promiński swego bohatera od rozterki. Teraz może on już wrócić do żony całkowicie. Autor zapewnia czytelnika, iż godziła się ona na dzielenie pieśczęt z kelnerką. Fakt ten stawia pod znakiem zapytania obyczajowe atrybuty inteligencji tego małego środowiska. Czy ma to być brane za symptomat okupacyjno-wojenny. Czy też jest to „urok“ tylko osobistości bohatera tej powieści? Nie należy trudzić się przy rozwiązywaniu tego zagadnienia.

Marek Promiński każe nam wierzyć, że obie kobiety: żona i kelnerka godziły się na taki stan rzeczy. Opowiada wszystkie perypetie namiętności swego bohatera płynnie i łatwo. „Twarze przed lustrem“ czyta się też łatwo, choć nie jest to lektura dla świetlic lub bibliotek oświatowych.

Książki dla młodzieży

Aniela Gruszecka: „OD KARPAT DO BAŁTYKU“ — „Czytelnik“ 1946 r.

Podczas wojny krążyło wiele opowiadań o czynach młodzieży. Niektóre z nich znalazły się w zbiorach wydawnictw wojennych np. „Kamienie na szaniec“, „Na posterunku“, „Świadectwo prawdziwe“ i inne, lub też były drukowane w prasie podziemnej. Dotyczyły one jednak przeważnie młodzieży miast, młodzieży Warszawy. O wsi, o jej życiu codziennym, o jej walkach — wiedzieliśmy niewiele.

Książka Anieli Gruszeckiej odtwarza ten właśnie nieznan, a jednak bliski i zrozumiały dla nas świat. Czytając tę prostą i wzruszającą opowieść widzimy, jak bardzo młodzież na wsi była podobna do młodzieży z miast. I nie jest rzeczą ważną, czy Adaś istniał naprawdę — takich „Adasiów“ było wielu w całej Polsce.

Autorka dając wierny obraz wojny, nie posługuje się zupełnie scenami makabrycznymi. Podkreśla raczej dzielność prześladowanych, którzy umieją poradzić sobie w najtrudniejszych warunkach i umieją także umierać. Niemcy w tej książce są tylko trującą szumowiną na powierzchni czystej wody, której głębokiego nurtu nie mogą ani zmienić, ani też nawet zamącić.

Tłem opowieści jest przyroda. Widzimy ścieżkę wiodącą do domu. Las, w którym kryją się młodzi uciekinierzy. Huczące morze.

W obraz na wskroś realistyczny wplotła autorka wątek fantastyczny w postaci na wpół jawy, na wpół snu o siwym koniu Światowida. Ten wątek łączy nasze dzieje — z przyszłością, o którą walczą — bohaterowie książki.

Styl opowiadania jest jasny, prosty i zrozumiały.

Książka słusznie znalazła uznanie u dorosłych, a dzieci bez trudu wzywają się w postać dzielnego Adasia i wraz z nim przebywają wędrowkę „od Karpat do Bałtyku“, aby po przygodach odnieść ostateczne zwycięstwo.

Aleksander Kamiński „KAMIENIE NA SZANIEC“ „Wiedza“. 1946.

Było to w lecie 1943 r. Rozmawialiśmy o udziale młodzieży w walkach z wrogiem. Aleksander Kamiński powiedział:

— Wydaje mi się, iż dopiero teraz zrozumiałem dobrze słowa poety „...na śmierć idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec“.

W kilka miesięcy później wyszła książka: „Kamienie na szaniec“. Zawierała ona prawdziwe dzieje grupy chłopców-harcerzy, którzy szukali najlepszej drogi — służby Ojczyźnie. Zaprawieni w akcji sabotażowej — przeszli do dywersji. A kiedy ich kolega wpada w ręce gestapo — grupa zorganizowała odbicie pod Arsenalem.

Książka doczekała się dwu wydań, a tymczasem życie pisało dalszy jej ciąg. Na śmierć szli po kolei chłopcy i dziewczęta, aż wreszcie wykrwawili się w powstaniu warszawskim.

— „Taka historia jak ich — pisały „Płomienie“ pismo młodzieży socjalistycznej (w kwietniu 1944 r.) — tworzy literaturę. Narzuca się jej z wewnętrzną koniecznością. Poddaje temat, który jest świadectwem łączności literatury z życiem. Przemawia własną swą prostotą i siłą”.

Ujęcie jednak tematu spotkało się już podczas wojny zarówno z uznaniem jak i z krytyką i obudziło gorącą dyskusję. Wszyscy zgodnie podkreślali ogromną sugestywność opowiadania, które odtwarzało wernie czyny chłopców. Ale zastrzegano, iż dany przez autora obraz jest jednostronny, że pominięto przekonania społeczne i polityczne tych chłopców, za mało podkreślano ich prace samowychowawcze i naukę i dalsze kształcenie się, którego większość z nich nie przerwała pomimo niebezpiecznego i czynnego życia w walce.

Dziś książka Kamińskiego stała się dokumentem. Takich dokumentów jest wciąż za mało. A pamięć o niedawnych dziejach i czynach najlepszej części narodu — zacierza się stopniowo i zniekształca w naszej pamięci. I wkrótce już nikt nie będzie pamiętał, iż młodzież nie tylko ginęła „na szanicach”, ale też wypracowała własnym wysiłkiem najlepsze w jej zrozumieniu przyszłe drogi Polski.

Jan Dobraczyński. „W ROZWALONYM DOMU“ („Czytelnik“).

Książka Jana Dobraczyńskiego nie była pisana specjalnie dla młodzieży, ale zdobyła sobie młodych czytelników. Odtwarza ona dzieje grupy powstańców-harcaczy, broniących barykady na ulicy Bielańskiej. Jak zaznacza autor, barykada taka nigdy nie istniała i nie mogła istnieć, ale dzieje bohaterów książki są dziejami obrońców Warszawy.

Tło książki jest odtworzone wiernie. Żołnierze „Starówki” pamiętają dobrze salę z żelaznymi półkami ze stosami aktów archiwalnych, gdzie stała Komenda. I majora Bari, i chłopców, którzy walczyli bez broni i marzyli o rzutach, i młode sanitariuszki biegające z noszami. I nieustanne wybuchy „szaf” i pocisków.

Poziom książki jest nierówny. Obok kapitalnych scen batalistycznych, są długie i rozwlekłe dyskusje. Świetne sylwetki niektórych chłopców i dziewcząt obok postaci niedorysowanych, lub też o niejednolitej strukturze. Wacek np. w pierwszej części powieści jest zupełnie innym człowiekiem, niż ten, którego charakteryzują słowa księdza i kolegów. Dlatego też książka sprawia wrażenie niewykończonej.

Myśl, którą autor przeprowadza jest słuszna: można być zwycięzcą nawet w chwili największej klęski. Dlatego też książka Dobraczyńskiego może mieć dobry wpływ wychowawczy.

Janina Broniewska. „SIOSTRZĘCY CIOTKI AGATY“ („Czytelnik“). 1946.

Tematem książki są dzieje Polaków w Rosji. Dzielna Agata opiekuje się zagubionymi chłopcami, którzy stają się jej „siostrzeńcami”. Wraz z nimi pracuje w kołchozie i czeka na możliwość powrotu do do kraju.

Tworzyła ją autorka w obozie Pierwszej Dywizji nad Oką w roku 1943.

M. K—N.

Księgoznawstwo

Stanisław Arct. ODBUDOWA KSIĄŻKI W POLSCE. Podstawy faktyczne i liczbowe, str. 74. Warszawa, 1946, wydawnictwo S. Arcta.

Witryny księgarskie pełne są już nowych książek. Spółdzielnie wydawnicze, wydawnictwa państwowe oraz firmy prywatne rzucają na rynek coraz to nowe potrzebne książki. Na ogół jednak produkcja nasza książkowa nie ujęta jest w ramy jakiegoś planu. Znowu wydaje się i rzeczy zbędne a nawet szkodliwe z punktu widzenia oświaty i wychowania publicznego. Przed zjawiskiem tym przestrzegał znany księgarz i wydawca S. Arct. W publikacji pt. „Odbudowa książki w Polsce” podaje „podstawy faktyczne i liczbowe”, wprowadza w cały skomplikowany problem produkcji i rozpowszechnienia książki. Jest to jak gdyby memoriał pochodzący od człowieka, który przez wieloletnie doświadczenie poznał wszystkie możliwe trudności wydawnicze i dzieli się swoim doświadczeniem z każdym, kto interesuje się tym ważnym dla naszej kultury zagadnieniem. Wiele z tych praktycznych, przewidujących uwag już teraz znajduje potwierdzenie w tezach S. Arcta.

Publikacja zawiera cztery części: przedwojenna gospodarka w dziedzinie książki, kapitał książki polskiej (przeszość i teraźniejszość). Przyszłość kapitału książki polskiej, Przemysł książki. Rozdziały te na cyfrach demonstrują wszechstronnie kalkulację wydawnictw książkowych, koszty robocizny, surowca, autorskie, handlowe. Pouczają się uwagi o autorach, o honorariach, o zużyciu papieru, o robotach introligatorskich.

Autor projektuje całkowitą odbudowę książki w ramach dwudziestoletniego planu. Uzasadnia swoje projekty cyfrowo. Za podstawę bierze potrzeby 22 milionów ludności R.P. Rzeczywistość na razie wskazuje, iż ta odbudowa idzie w szybszym tempie.

„Odbudowa książki w Polsce” jest bardzo cennym orientacyjnym wydawnictwem. Zapewne takie rozdziały, jak „hierarchia poczytań i oszczędności” będą miały zawsze zastosowanie. Autor przyzwyczajony do inicjatywy prywatnej nie wziął pod uwagę wytwórczości spółdzielczej, która w obecnym czasie wysunęła się na dominujące miejsce w produkcji. Jest pewne, że spółdzielczość nie da się zepchnąć z tej pozycji. W każdym razie publikacja S. Arcta zasługuje na baczną uwagę i powinna służyć za drogowskaz przy rozwiązywaniu zagadnień związanych z odbudową naszej produkcji książkowej.

Przekłady

Eugeniusz Tarlé. NAPOLEON. Przekład dr Heleny Winawerowej. Str. 354. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza“.

Mamy w Polsce olbrzymią literaturę o Napoleonie. Bezkonkurencyjną jest monografia prof. Sz. Askenazego pt. „Napoleon a Polska”. Tym niemniej zainteresowanie dla „Boga wojny” jest u nas stale, skoro zjawiają się wciąż nowe studia, nowe rozprawy, nowe książki, poświęcone cesarzowi Francuzów. Obecnie wydano monografię rosyjskiego historyka prof. Eugeniusza Tarlé, wyróżniającą się wszechstronnością opracowania biografii zwycięzcy spod Wagram. Prof. Tarlé jest wybitnym historykiem radzieckim. Jego studia z historii dyplomacji postawiły go w rzędzie dużej miary uczonych. Znany o

jest również ze swoich zainteresowań historią rozbiorów w Polsce.

Monografia o Napoleonie prof. Tarłégo jest nie tylko portretem osobowości wielkiego wodza, polityka, prawnodawcy, lecz równocześnie stanowi rozległe studium stosunków gospodarczo-politycznych ówczesnej Europy. W ten sposób czytelnik otrzymuje realne tło działania, rozumie lepiej posunięcia polityczne i czyny wojenne. Tarlé uwzględnił obficie materiał anegdotyczny.

Monografia ta czyta się zajmująco, bo przecież wszystko w tych czasach w pryzmacie woli i działania genialnego Korsykanina staje się nasycone jego furią czynów. Prof. Tarlé dodał i rozdział omawiający krytycznie dotychczasową literaturę o Napoleonie. Znajdujemy również bibliografię dotyczącą osobistości Napoleona, jak i ówczesnych spraw.

Książka ta posiada niewątpliwą wartość, jako lektura instrukcyjna i zajmująca.

Byłoby pożądanym jednak, żeby wznowiono i prace polskich historyków o Napoleonie.

Upton Sinclair. NAFTA, 2 tomy. Z upoważnienia autora przełożyła Antonina Sokolicz. Warszawa, Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946. 8°, s. 430 i 322.

Książka amerykańskiego powieściopisarza, znana — obok innych, jak np.: „Król węgla” („King Coal”), „Boston”, „Mokra parada” („The Wet Parade”) —

z przedwojennych wydań, jest „...obrazem cywilizacji Kalifornii południowej takim, jakim go zaobserwował autor, mieszkając jedenaście lat w tych stronach. Obraz jest wierny...”

Szeroko rozplanowana akcja powieści toczy się na tle szybów wśród nacierzy: przemysłowców i robotników. Sinclair, pisarz o silnej tendencyjności społecznej i radykalnych poglądach, dostarcza czytelnikowi interesującej i zmuszającej do myślenia lektury. Przedstawiając stosunki panujące w okręgach naftowych, rzuca silne oskarżenie przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu, w którym bezwzględni i nie cofający się przed użyciem żadnych środków i metod „biznesmeni” zdobywają milionowe majątki kosztem wyzysku mas robotniczych, zepchniętych do roli omal niewolników. Narastanie konfliktu pomiędzy tymi dwoma obozami, zdobywanie uświadomienia społeczno-politycznego mas pracujących i wreszcie otwarta walka o polepszenie bytu, o wyzwolenie się spod wszechwładnego kapitału, wspomaganego przez przekupną administrację — oto główne nici kanwy, na której oprzędzone są dzieje licznych bohaterów tej książki.

Zapoznanie się z jej treścią pozwoli czytelnikowi na zrozumienie podłoża raz po raz w dzisiejszej dobie wybuchających w Ameryce strajków, które wstrząsają życiem Stanów. Walka toczy się dalej — w imię sprawiedliwości i poszanowania człowieczeństwa.

Z działalności »Czytelnika«

AMBICJE KOŁA

Słyszałem kiedyś takie zdanie, że Koło to miasto upośledzone pod względem administracyjnym, bo do Poznania daleko, a Łódź się znowu do Koła nie przyznaje. Czy to prawda — nie wiem.

Wiem tylko tyle, że i mnie i każdego nowego przybysza uderza w Kole przede wszystkim wielka zmiana na lepsze w wyglądzie estetycznym miasta. Czystość wzorowa, a i ludzie jacyś uprzejmiejsi i przywykli bardziej do porządku. Ale... Że też zawsze musi być jakieś ale! Koło nie posiada, niestety, hotelu. Na zapytanie, gdzie można przenocować, uprzejmi kolanie wskazując pensjonat p. Lewickiej, bardzo zresztą sympatycznej i gościnnej właścicielki domu przy ul. Sienkiewicza 6, lecz jakże tam się dostać, skoro na pierwsze piętro prowadzą schody pamiętające króla Gwoździka i jak on dawno spróchniały. Lecz ambitna kolanka jest pewna, że jej pałac nie ma równego w całej okolicy. Kolanie są w ogóle bardzo ambitni, bo oto np. Zarząd Koła członków „Czytelnika” z p. Janem Szczepankiewiczem, miejscowym referentem wydziału kultury i sztuki na czele, zwrócił się do JM Rektora Uniwersytetu Poznańskiego dra Stefana Błachowskiego w celu wygłoszenia odczytu pt. „Osobowość człowieka”. Ta śmiała propozycja spotkała się z przychylnym ustosunkowaniem dostojnego prelegenta, dzięki czemu już nie długo, bo 10 kwietnia br. kolska inteligencja będzie miała okazję przeżyć niebywały w dziejach miasta dzień goszczenia w swoich murach uczonego o sławie europejskiej.

Skoro już wiemy, jakie są ambicje Koła i do czego w wyniku doprowadziły, warto zastanowić się, jakie są tego przyczyny i czy rzeczywiście Koło zasługuje na takie wyróżnienie.

Ambicją i pupilkiem każdego miasta jest jego ruch kulturalno-oświatowy, który w Kole dzięki poparciu władz i bardzo energicznemu pełnomocnikowi „Czytelnika” p. Szczepankiewiczowi poczynił o wiele większe postępy jak w innych miastach, pomimo że warunki są trudne, kredytów na te cele trudno uzyskać, brak stałego teatru itd.

Jakże p. Szczepankiewicz radzi sobie w tych trudnych warunkach. Oto przy pomocy „Czytelnika” organizuje „Środowe Wieczory Dyskusyjne”, na których przy liczonym udziale inteligencji porusza się takie tematy jak: „Kultura i cywilizacja”, „Prawo, a społeczeństwo”, „Inteligent, jego rola i zadania w nowoczesnym społeczeństwie” i in. Nie poprzestając na tym, organizuje p. Szczepankiewicz imprezy okolicznościowe, jak np. w okresie Bożego Narodzenia uroczysty „Oplatek” w refektarzu klasztornym, popis muzycznej młodzieży powiatu, kurs języka angielskiego, co nie przeszkadza mu równocześnie w prowadzeniu pierwszorzędnego chóru. „Jutrzenka” nagrodzonego w Poznaniu pierwszą nagrodą na konkursie śpiewackim.

Niewyczerpana energia p. Szczepankiewicza stwarza coraz to nowe pomysły, bo oto np. dowiadujemy się o 2 wieczorach recytacyjnych poświęconych twórczości Prusa i Sienkiewicza, które są w przygotowaniu.

Ktoś złośliwy, któremu się na jego terenie tego rodzaju imprezy i nie udają, mógłby powiedzieć: „No tak, komu i Starostwo pomaga, to może czegoś dokonać”.

My jesteśmy jednak zdania, że tu nie tylko pomoc „Czytelnika” czy Starostwa, nie tylko osobisty urok wybitnego intelektualisty i świetnego mówcy, „akim jest organizator ruchu kulturalnego w Kole, lecz przede

wszystkim ustosunkowanie się miejscowego społeczeństwa odgrywa dużą rolę. Widać, że tam są potrzebne „Wieczory Dyskusyjne „Czytelnik“, kiedy na nie przychodzi około 150 osób. Widać, że tam są potrzebne odczyty, kiedy wieść o przybyciu JM Rektora U. P. wywołała entuzjazm zupełnie zresztą zrozumiały. Należy się mieszkańcom Koła także wyróżnienie za ich poczucie potrzeb kulturalnych, będących na wysokim poziomie. Mamy nadzieję, że na wizycie dostojnego prelegenta się nie skończy, że za nim przybędą do Koła inni, że Koło zdobędzie się na utworzenie stałych „Odczytów Środowych“, a z czasem powstanie tam teatr, muzeum i miejscowa gazeta. Można powiedzieć, że to wszystko, co było dotychczas, było tylko przygotowaniem do wizyty wielkiego uczonego, a obecnie Koło „ruszy“ z miejsca i zajmie w ruchu kulturalno-oświatowym Wielkopolski właściwe sobie miejsce miasta przodującego, że zacznie promieniować na powiaty sąsiednie, które będą się starały niewątpliwie rywalizować, co będzie z wielkim pożytkiem tak dla miejscowego społeczeństwa, jak i dla oświaty w Polsce w ogólności.

T. S.

W POWIECIE GOSTYNIŃSKIM CHŁOPI CZYTAJĄ KSIĄŻKI

Dzięki współpracy nauczycieli, komisji oświatowych i Sp. Wyd. „Czytelnik“ na terenie powiatu gostyńskiego „książka trafiła pod strzechy“.

Koła członków Spółdzielni (nazywajmy je kołami czytelników) powstają na wsi. Wieś ma tam charakter czysto rolniczy. Do kół należy rzadko na wsi rozrzucana inteligencja i chłopi. Koła zakłada się po to, by zdobyć książkę i czytać ją. Czytają książki chłopi w różnym wieku: czyta młodzież, ale czytają i starcy, dźwigający na swych spracowanych barkach po 60 i więcej lat. Nie zawsze potrafią sami radzić sobie z książką. Pomaga im przy tym nauczyciel, najczęściej przewodniczący koła i zarazem przodownik czytelnictwa: wybierze książkę odpowiednią, omówi ją w krótkich, a przystępnych słowach, powie, na co trzeba zwrócić uwagę.

W wyborze książki chłopi mają swój gust. Nie biorą każdej, jaka jest, aby tylko wziąć i czytać. Nie chętnie czytają książki, których treść jest osnuta na tle życia chłopca. Nie lubią, gdy treścią są przeżycia jednostki. Chętnie czytają książki, w których występują gromady ludzi.

Ludzie skupiają się wokół biblioteczki czy też czytelników, rozmawiają o przeczytanych książkach. Budzi to w nich nowe zainteresowania, wypełnia pożytecznie spędzany dotychczas bezmyślnie wolny od pracy czas. Książkom nawet udało się wyprzeć z jednej wsi dosyć często przed tym urządzane awanturnicze zabawy.

Chłopi szanują książki: nie niszczą, nie brudzą, nie załamują kart. Zwykle przy czytaniu okładają je w gazety. W Pacynie stwierdzono, że książka wraca od chłopca po przeczytaniu w lepszym stanie, niż od inteligenta.

Ma to swoją wymowę w dzisiejszych czasach, że chłopi dają chętnie pewne dodatkowe świadectwa na rzecz książki. W Pacynie, na przykład, wieś dała podwodę, żeby przewieźć komplet książek z innej odległej wsi.

Największą liczbę czytelniczek z chat chłopskich, dochodzącą do kilkudziesięciu osób, mają Koła w Pa-

cynie i Lipińskich, Lucieniu i Miałkówku oraz w Karolewie.

Dzięki wysiłkom wsi, miejscowej nauczycielki i pomocy Starosty Powiatowego wieś Karolewo, położona wśród lasów daleko od miasta, uruchamia czytelnię w specjalnie na ten cel przeznaczony izbie.

H. Fijałkowski

SZPITAL W NADARZYNIE PRZY POMOCY SP. WYD. „CZYTELNIK“ UPOWSZECHNIA NA WSI CZYTELNICTWO

W powiecie błońskim, w małym miasteczku Nadarzynie założono po wojnie szpital dla ludności wiejskiej. Leczą się w nim chłopi i robotnicy rolni z okolicznych wsi. Wszystkie czyściutki łóżka, w liczbie 35, są zawsze zajęte.

W szpitalu pomyślano o tym, żeby powracający do zdrowia swoją przymusową bezczynność wykorzystali na czytanie książek. Akcją tę wszczęła i prowadzi laborantka apteczna ob. W. Ziemińska. Pomaga jej Inspektorat Kulturalno-Oświatowy Delegatury Warszawskiej, Sp. Wyd. „Czytelnik“, dostarczając książek z Centrali Bibliotek Ruchomych Spółdzielni.

Z początku pacjenci zaczęli czytać pojedynczo, po cichu. Z czasem coraz więcej osób, leżących w szpitalu, zaczęło interesować się książką, interesowali się i ci, którzy niezbyt wprawnie czytali. Zrodziła się myśl, żeby czytał głośno ten, co umie ładnie czytać. Sala słucha. Co pewien czas przerywa się czytanie i omawia, co w książce jest napisane. Jest dyskusja. Każdy coś od siebie dorzuci. Wzrasta zainteresowanie, zamięłowanie do książki, do czytania. Niewątpliwie zamięłowanie to niejedną przeniesie z sobą do domu, gdy szczęśliwie powróci do zdrowia. Będzie czytał nadal sam, a może jeszcze i innych do czytania zachęci.

W taki to sposób szpital w Nadarzynie nie tylko nad podniesieniem stanu zdrowotnego wsi pracuje, ale jeszcze krzewi zamięłowanie do książki przy pomocy Sp. Wyd. „Czytelnik“.

Dyrektor szpitala dr T. Ziemiński zapewnia, że nie ma obawy przenoszenia infekcji przez książki, bo szpital nie ma chorych zakaźnie. Nie obawia się również o swoich pacjentów, bo przecież nie biorą książek do rąk podczas zabiegów, a poza tym nie są więcej narażeni przez książki na infekcję, niż ludzie zdrowi.

H. Fijałkowski

Z ŻYCIA DELEGATURY DOLNO-ŚLĄSKIEJ WIADOMOŚCI WROCŁAWSKIE

Praca Inspektoratu Dolnośląskiego miała w okresie ubiegłym charakter wybitnie organizacyjny.

Teren Dolnośląski obejmuje społeczeństwo zupełnie odmienne od innych terenów polskich, gdyż składa się z elementów napływowych ze wszystkich miast Polski, organizujących się razem i tworzących społeczeństwo o specyficznym obliczu.

„Czytelnik“ Dolnośląski, bierze udział w życiu tego społeczeństwa obierając jednak odmienne drogi i formy organizacyjne, uzależnione od specyficznego charakteru mieszkańców, prace organizacyjne „Czytelnika“ będą tak długo trwać, jak długo będzie się organizować i kształtować okręg dolnośląski.

Planując swe prace na przyszłość mamy zamiar z chwilą oddania do użytku gmachu „Czytelnika“ stworzyć w nim klub, który by obejmował: całkowicie wyposażoną salę wykładową i odczytową, szeroko rozbudowaną wypożyczalnię książek, stałą czytelnię, punkt wystawowy nowości wydawniczych, obrazujących graficznie i tekstami, w porozumieniu ze związkami artystów, plastyków — okresowe wystawy twórczości plastycznej, artystów Dolnego Śląska.

Klub ten spełniał by rolę przystani kulturalnej dla miłośników książek, czasopism, żywego słowa, ciekawej dy-

sputy, pięknego obrazu, jak również wypełnił by rolę poradni dla najmłodszych czytelników przez stałe wykłady i odczyty, audycje słowno-muzyczne, konkursy i przez wszelkie eksperymenty z książką i czasopismem.

Jednocześnie mamy zamiar utrzymać swoje audycje radiowe w ramach aktualności czytelniczych i świetlicowych w „Kąciku Czytelnika“.

W drugim okresie Inspektorat Dolnośląski postawił sobie za zadanie dążyć do stworzenia podobnych placówek we wszystkich większych miastach Dolnego Śląska.

Życie pracownicze w »Czytelniku«

NA KANWIE DNIA WROCŁAW PRZYGOTOWUJE SIĘ DO WYSTAWY

W związku z mającym nastąpić otwarciem wystawy w lipcu br. pod tytułem „Dwulecie rozwoju ziem odzyskanych“ Inspektorat dolnośląski postanowił przygotować reprezentacyjne stoisko w hali wystawy z materiałami informacyjnymi i kolportażowymi.

Ponadto postanowił przygotować własne grupy przewodników, materiały informacyjne dla wszystkich zespołów czytelniczkowskich, które by chciały w tym okresie zwiedzić wystawę, Wrocław i Dolny Śląsk.

R. S.

Z ŻYCIA DELEGATURY W KRAKOWIE

Referat Społeczny Delegatury przejawia dość ożywioną działalność w miesiącu marcu.

W ciągu ubiegłego miesiąca, Referat przeprowadził następujące akcje:

1. uchwałę zebrania koleżeńkiego, z dnia 21.1. br. założenia Kasy Przewodności zrealizowano przez przyjęcie statutu i podpisanie 107 deklaracji członkowskich,

2. w marcu br. rozdzielono dodatkowy przydział 45 ton węgla deputatowego, między 41 osób delegatury i 27 osób kolportażu, po jednej tonie dla żonatych i po pół tony dla samotnych,

3. w wyniku współpracy z Wojewódzką Komisją Związków Zawodowych, na odcinku kulturalno-oświatowym otrzymało 117 pracowników, zniżkowe talony do kin na okres trzech miesięcy i około 60 zniżek do teatru,

4. utworzona w lutym br. sekcja gimnastyczna i gier sportowych pań odbywa ćwiczenia trzy razy w tygodniu w hali ośrodka Wychowania Fizycznego pod kierownictwem ob. Tadeusza Legutki.

R. S.

Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA W WEJHEROWIE DELEGATURA GDAŃSKA

W dniach 15 i 16 marca, amatorski zespół teatralny Koła członków Spółdz. Wyd. „Czytelnik“ wystawił na scenie wejherowskiej komedię ludową Nowosielskiego pt. „Szcześnie Hani“.

Sztuka cieszyła się zasłużonym powodzeniem i grana była przez dwa dni przy pełnym sukcesie kasowym.

Sekcja teatralna Koła „Czytelnika“ w Wejherowie przygotowuje w terminie miesięcznym wystawienie dramatu kaszubskiego, osnutego na tle przedostatniej wojny, pióra B. Sychty pt. „Śpiące wojsko“.

Poza tym głównym celem sekcji jest przygotowanie repertuaru by w czasie letnim urządzając wycieczki, wystawiać równocześnie sztuki dla pokrycia wydatków Koła oraz organizowania różnych imprez kulturalno-oświatowych.

Sekcja sportowa rozpoczyna swą działalność w dniu 7.2. 47. Ćwiczenia dla sekcji odbywają się w każdy poniedziałek i czwartek w sali gimnastycznej Państwowego Gimnazjum. Pomimo, że sekcja posiada b. nieznaczny sprzęt sportowy, zainteresowanie sportem na tym terenie jest wielkie nie tylko wśród członków, lecz i wśród sympatyków. Na lato przewiduje się wyćwiczenie drużyny gimnastycznej oraz drużyny piłki nożnej.

Koło w Wejherowie jest jednym z najżywoźniejszych Kół na terenie naszej Delegatury. Życzymy mu jak najpomyślniejszego rozwoju.

Z ŻYCIA DELEGATURY W POZNANIU

Dnia 18 marca br. o godzinie 19 w sali Domu Pocztownca dla pracowników Delegatury, członków i ich rodzin został urządzony „Wesoły Wieczór“, na program tego wieczoru złożyły się: utwory fortepianowe, różne tańce, recytacje utworów poetyckich, wesołe wiersze, rozdanie odznak i wyświetlenie filmu.

Na salę przybyło około 120 pracowników z członkami rodzin.

Zgromadzeni wysłuchali pięknie deklamowanych wierszy przez kolegę Troczyńskiego „Grób Agamemnona“ Słowackiego i do „Matki Polki“ Mickiewicza, konferansjerkę prowadziła koleżanka Przyjemska, recytując kilka wesołych wierszy, wprowadzając na salę nastrój radości.

W bardzo wesołym nastroju przystąpiono do rozdania odznak dla pracowników, którzy ukończyli jeden rok pracy w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“.

Po rozdaniu odznak zostało wyświetlonych szereg polskich krótkometrażówek obrazujących rozwój życia gospodarczego w powojennej Polsce, dostarczonych przez Film Polski.

Wśród wyświetlanych krótkometrażówek duże uznanie zdobyły obrazy jak „Polskie morze“ i „Polskie porty“, na szczególne uznanie zasłużyło dzieło T. Makarczyńskiego pod tytułem „Koncert Szopenowski w Dusznikach“.

Rewelacją wieczoru był obraz złożony z trzech części pt. „Suita Warszawska“.

H. Fijałkowski

Ruch oświatowy

Powiat grodkowski

Powiat grodkowski jest terenem wybitnie rolniczym, zamieszkałym przed wojną przez 41.000 Niemców oraz 821 Polaków. Tę część Śląska Opolskiego najbardziej i najdotkliwiej dosięgła wroga germanizacja. Obecnie mieszka tu 24.686 repatriantów-osadników oraz znikomy procent autochtonów.

Mimo dużego zniszczenia, powiat na każdym odcinku postępuje w odbudowie naprzód, również w Oświacie Dorosłych osiągnięto pozytywne wyniki.

Praca postępowała w następujących kierunkach:

- 1) systematyczne dokształcanie dorosłych,
- 2) samokształcenie,
- 3) akcja biblioteczna;
- 4) organizacja Uniwersytetu Ludowego,

a w związku z powyższymi zdobycie odpowiednich kwot w budżetach gmin i Wydziału Powiatowego na cele Oświaty Dorosłych.

Celem umożliwienia uzupełnienia wykształcenia w zakresie szkoły powszechnej tym, którzy wskutek wojny, nie mogli tego skutecznie, zorganizowane zostały na terenie powiatu grodkowskiego kursy dla dorosłych i to:

- 3 kursy dla zweryfikowanych,
 - 1 kurs dla analfabetów,
 - 9 kursów dokształcających I stopnia,
 - 13 kursów dokształcających II stopnia,
 - 5 kursów dokształcających III stopnia,
- razem: — 31 kursów.

W zakresie samokształcenia zorganizował Inspektorat Szkolny 2 kursy w Grodkowie, dla chłopców w czasie od 1 listopada do 10 listopada 1946 r. i dla dziewcząt w czasie od 23 stycznia do 6 lutego 1947 r., celem przeszkolenia przodowników i przodowniczek dla organizowania zespołów samokształcenia w terenie.

Uczestnicy kursów pochodzili z wiosek całego powiatu. Na kursach przepracowano następujące zagadnienia:

- a) zagadnienia ogólne — wiadomości o Polsce,
- b) krajoznawstwo — wycieczki, celem poznania powiatu (posługiwanie się mapą, kompasem, busolą),
- c) samokształcenie: istota i cel samokształcenia, samokształcenie indywidualne i zbiorowe, metody pracy w zespole samokształcenia, organizacja zespołu, prasa, jako narzędzie pracy samokształceniowej,
- d) zajęcia praktyczne — gry i zabawy świetlicowe, pieśni, inscenizacje.

Wykładowcami na kursach byli: ob. ob. mgr Kalańska Maria — wizytator Kuratorium Szkolnego, Górka Bronisława, Bożek Stanisław oraz z miejscowych, Piątek August — starosta, Pielka Karol — inspektor samorządu terytorialnego, mgr Gawlikowski Kazimierz — sekretarz Wydziału Powiatowego, Obalt Tadeusz, Remus Krzysztof oraz Wesółowski Jan — podinspektor O. i K. D. Rezultatem kursów są zespoły, rozrzucone licznie po wioskach całego powiatu.

Dzięki wybitnemu poparciu czynników samorządowych, została zorganizowana w pierwszej połowie roku 1946 Biblioteka Powiatowa. Budynek obszerny, dostosowany do przewidzianych potrzeb, posiada 4 duże, jasne, słoneczne sale. Remont budynku w roku 1945 kosztował 35.000 zł.

Wydział Powiatowy przeznaczył w budżecie 1946 r. kwotę 100.000 zł na zakup książek, a w budżecie 1947 r. kwotę 112.000 zł na cele biblioteczne. Zbiórka ze Święta Oświaty w wysokości 46.926 zł została przez Komitet w całości przeznaczona na Bibliotekę Powiatową.

W terenie jest czynnych 20 biblioteczek ruchomych. Z Ministerstwa Oświaty nie otrzymał powiat żadnych subwencji pieniężnych na cele biblioteczne.

Zorganizowanie Uniwersytetu Ludowego stało się parą koniecznością. Zorganizowano Towarzystwo, które wystąpiło z wnioskiem do Wojew. Urzędu Ziemskiego o przydział obiektu pod wspomniany wyżej U. L. Prośba została załatwiona przychylnie. Towarzystwo otrzymało resztówkę majątku Culichów z pałacem i obszarem 48.7487 ha. Według oceny ob. ob. Szeligi Michała i Bożka Stanisława Culichów będzie po wyremontowaniu jednym z piękniejszych obiektów województwa Śląsko-Dąbrowskiego.

Konieczny jest jednak gruntowny remont budynków. Towarzystwo U. L. zwróciło się o pomoc materialną do Ministerstwa Odbudowy, Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Ziemi Zachodnich i do Wydziału Odbudowy przy Urzędzie Wojewódzkim, jednak bez pomyślnego załatwienia. Materialne poparcie otrzymało Towarzystwo jedynie od Samorządu. Praca nad remontem w toku, nauka rozpocznie się w przyszłym roku szkolnym.

Ponieważ powodzenie każdej pracy uzależnione jest od finansów, Samorząd w zrozumieniu potrzeb Oświaty Dorosłych preliminował następujące sumy:

	Rok	Oświata dorosłych	Biblioteka	Uniwersytet ludowy
Wydział Powiatowy i Gminy wiejskie	1945			
	1946	186.000 zł	100.000 zł	126.000 zł
	1947	386.907 zł	112.000 zł	849.980 zł

Preliminowane sumy wydane zostały na organizację kursów przodowników resortów samokształcenia, zakup odpowiednich książek do pracy w zespołach samokształcenia oraz na zakup podręczników dla biednych uczniów, uczestników kursów wieczornych dla dorosłych. Pieniądze preliminowane na cele biblioteczne zostały wydane na zakup i oprawę książek. Kredyty dla Towarzystwa U. L. wydane zostały na remont obiektu.

Oświata Dorosłych w powiecie grodkowskim ma wszelkie warunki do pomyślnego rozwoju w najbliższej przyszłości.

Wesółowski Jan

Głosy z terenu

Wymagania przeciętnego czytelnika

By odpowiedzieć na pytanie, postawione w tytule, najlepiej przyjrzeć się faktom. Jakie książki cieszyły się w ostatnich latach przed wojną i w czasie wojny niesłabnącym powodzeniem?

Były to „Przeminęło z wiatrem”, „Rodzina Whiteotaków” i w mniejszym stopniu „Anthony Adverse”. Podobnym zainteresowaniem obdarzano tzw. powieści rzeki, będące cyklami dziejów całych rodzin, np.: „Noce i dnie” Dąbrowskiej, „Saga Rodu Forsythów” Galsworthyego, „Rodzina Thibaultów” Martin du Gard i inne tego typu.

Spróbujmy zanalizować przyczyny ich aplauzu w duszach czytelników i w ten sposób określić jasno, czego chce od normalnego dzieła literackiego przeciętny człowiek.

Dzieła wyżej wymienione należały przede wszystkim do gatunku, zwanego w sztuce realizmem. Odtwarzały zdarzenia wprawdzie fikcyjne, ale wzorowane na życiu, bądź codziennym („Noce i dnie”), bądź na pewnych przełomowych okresach historycznych („Przeminęło z wiatrem” „Anthony Adverse”). Nie wymagały one od wyobraźni czytelnika zbyt wiele — każdy z łatwością mógł uprzytomnić sobie ową rzeczywistość i poczuć się w niej „jak u siebie w domu”. Ludzie zaś, chociaż wyrzekają na szarzyznę swej doli i monotonię zajęć, lubią widzieć podobiznę tego samego, ale w odpowiednim oświetleniu i wyborze — w odpowiednim uwypukleniu jednych stron bytu, a usunięciu w cień innych — na czym polega właśnie sztuka pisarska. Dlatego też do dziś dnia książki Prusa, który tak ukochał codzienność, cieszą się powodzeniem u każdej wstępującej generacji. Przekładając powieści tzw. obyczajowe i ewentualnie historyczne nad wnikliwe studia psychologiczne, czy twory typowo fantastyczne, czytelnik dowodzi tym, że pragnie zrozumiałości dzieł — że nie lubi i nie chce wkładać zbyt wiele wysiłku w odgadywanie i we wżycie się w zbyt zawiłe, mało mu znane i odpowiadające labirynty skomplikowanych charakterów i sytuacji — że wobec tego utwór literacki dostępny dla ogółu powinien połączyć piękną formę artystyczną, dobrą kompozycję, ciekawą i dramatyczną akcję, wyraźne sylwetki bohaterów z jasnością przedstawienia, co w żadnym wypadku nie może oznaczać płytkości, trywialności, błagi i podobnych przymiotów, jakie zbyt często widzimy w obcych i swojskich romansach kryminalnych i ekliweroerotycznych, w setkach Dellów, Courths-Mahler czy Orczy — a które niestety są chętnie czytane przez ludzi, zrażonych mętnością wysłowienia lub zbyt wysokim intelektualizmem panującego typu dzieł beletrystycznych. Powodzenie kryminalnych i erotycznych historyjek tłumaczy się jeszcze i tym, że od wielu lat ludzie są nad miarę obciążeni walką o byt, zbyt zmęczeni i przedenerwowani — a nawet wprost chorzy duchowo, by mogli poświęcać nieliczne wolne godziny na wysiłek zagłębiania się we wnętrze duchowe bohatera, gnębionego stu sprzecznościami, wyjątkowo skomplikowanego, zagubionego w labiryncie zagadek życia. Niektóre okresy historii bardziej spokojne i szczęśliwe dawały czas do rozmyślań, do samokształcenia — można było pozwolić dorastać do wyżyn, jakie ukazywał twórca — aczkolwiek nie należy zapominać, że zawsze tylko elita ekonomiczna i kulturalna, posiadająca czas i pie-

niądze, zajmowała się sztuką w charakterze odbiorców, tworząc smak, modę i opinię w tej dziedzinie. Dziś szerokie warstwy mają uprzystępnione zdobycze nauki, techniki i sztuki — a to wymaga innego gatunku dzieł — zresztą wysiłek musi być obustronny: pisarz winien również podciągać publiczność ku sobie, a tego nie dokona, gdy będzie pisał językiem dla wtajemniczonych.

Wracając do wymienionych wyżej książek — co jeszcze w nich pociągało nas tak silnie? Oto typy głównych postaci. Są to książki, mające wyraźnych bohaterów, jak to się dawniej zwało: plastyczne, żywo zarysowane i pulsujące ruchem, czynem, akcją istoty ludzkie, co do których natychmiast ustala się nasz stosunek uczuciowy. Intryguje nas a potem zachwyca Rett Buttler, irytuje Scarlett, rozczuła Mela, śmieszy i smuci Ashley, czarują dorodni i wysoce zindywidualizowani chłopcy rodziny Whiteotaków wraz z ich prababką na czele, z zaciekawieniem, niepokojem i melancholią towarzyszymy dziwnym kolejom losu Antoniego Advers'a, szacunkiem i sympatią przejmują nas dzieje niedobranego stadła Bogumiła i Barbary. Ci ludzie z kart książki weszli niejako w nasze osobiste życie, stali się naszymi towarzyszami — wydają nam się na pewno bardziej rzeczywici niż znajomi i koledzy — i na tym polega właśnie sekret dobrej powieści. Zadzierzga się bliski, serdeczny stosunek między postaciami utworu, a czytelnikami — łącznik współczucia i zrozumienia, który decyduje tak o powodzeniu książki, jak i o jej wpływie na psychikę publiczności czytającej. Postacie te żyją w końcu wprost samodzielnie, jakby wyszły poza ramy opowieści — zdają się brać udział wraz z nami w egzystencji codziennej. Jeżeli chodzi np. o Prusa — czyż poprzednie pokolenie nie szukało śladów Wokulskiego na ulicach warszawskich — czyż nie umiejscowiono jego sklepu gdzieś w okolicach Krakowskiego Przedmieścia? Podobnie działo się we Francji z postaciami balzakowskimi. To dowodzi, że bohaterowie powieściowi tego typu stali się reprezentantami całych mas ludzkich, wyrazicielami ich tęsknot, aspiracji, dążeń, ideałów itp. I to nie tylko w granicach jednego kraju, lecz — jak to widzimy na przykładzie dwóch anglosaskich powieści — wpływ ich rozszerza się na cały obszar czytelniczy w obrębie jednego cywilizacyjnego zasięgu.

Dla ludzi najciekawszi będą zawsze ludzie. Ludzie żywi, prawdziwi, cierpiący i triumfujący, walczący wobec tego utwór literacki dostępny dla ogółu powi i kochający. Każdy z nas — dręczony przez zagadnienia życia zbiorowego i przez własne problemy, pragnie w postaci, stworzonej przez pisarza znaleźć nie- jako swój wyższy, większy i doskonalszy sobowtór — pragnie znaleźć również w czynach, myślach i w rozwiązaniu losów bohatera rozstrzygnięcie swojej zagadki życiowej. I klęska jego i szczęście jednako posłużą mogą samodzielnym rozważaniom czytelnika na temat osobistej doli. W czasach starożytnych spełniała tę rolę tragedia antyczna — dzisiaj niestety wpływ teatru staje się z dnia na dzień bardziej minimalny — szerokie rzesze szukają najczęściej w perypetiach filmu i w kryminalnych romansach odpowiedzi na swoje pytania. Zadanie pisarza nowoczesnego

polega na tym, by znów przywrócić znaczenie książek — powieści, by stała się w dawnej mierze wzorem dla ludzi.

Żywa akcja tych tak ulubionych przez nasze czasy książek przyczynia się oczywiście do ich powodzenia. Ostatnio bowiem coraz rzadziej mamy rzeczywistą akcję w utworach — tom wypełniają perypetie moralno-intelektualno-podświadomościowe — a ludzie tych opowiadań przypominają preparaty laboratoryjne. Jest to wielkim błędem. Życie każde — to akcja, planowana przez myśl, przez marzenie, przez uczucie. Czemu specjalnie deformować obraz rzeczywistości, czemu nie dać harmonijnego jej obrazu? Popatrzmy na francuskich mistrzów beletrystyki. Ileż wyrazistej, wstrząsającej, dramatycznej akcji zawierają takie arcydzieła psychologiczne jak powieści Mauriac lub Bernanosa! Poprzez czyny bohaterów wyraża się lepiej nieraz i plastyczniej ich prawda wewnętrzna niż przez moralną analizę psychiki. Czyny rozumie się jaśniej — czyn potwierdza i upewnia. Te wymogi żywej, silnej akcji idą w parze z pewną niechęcią do zbyt wybujałego intelektualizowania, które od dziesiątków lat zapanowało wszechwładnie w literaturze i prowadzi ją na manowce pseudo-naukowości — gdyż powieści, opowiadania, nowele stają się coraz bardziej traktatami psychoanalitycznymi miast być dziełami sztuki, natchnienia, piękna. Przykładem doskonałego połączenia akcji, charakterów i podbudowy moralno-psychologicznej, tworzącego harmonijną i czarującą całość — jest ostatnio wydany tom nowel Zukrowskiego „Z kraju milczenia“.

Przechodząc do innych działów czytelnictwa, stwierdzić należy, że w ostatnich dziesięcioleciach niestęchanie zmalało zainteresowanie poezją i twórczością dramatyczną. Winę ponosi tu głównie sytuacja dziejowa, nieznanne dawniej tempo życia — chaos upadku i zarazem początku. W związku z tym zakres tak zajęć, jak rozrywek rozszerzył się niepomiaralnie. Nowe działy sztuki jak film rywalizują ze starymi jak teatr. Poezja zesłała stanowczo na ostatni plan. A jednak zapotrzebowanie jej u pewnego typu ludzkiego nadal istnieje: piękno i fantazja nie przestały być pragnieniami duszy. Jednak od nowoczesnej poezji odstręcza jej niezrozumiałstwo, sztuczność, brak prawdziwego uczucia i natchnienia, oraz silne zniekształcenie normalnego sposobu czucia i widzenia. Z znowu: te poetyckie utwory znajdują największy odzew w sercach słuchaczy, które odpowiadają wymogom harmonii, zrozumiałości, siły i uczucia. I chociaż u nas Przyboś jest laureatem państwowym, większość wybierze zawsze Broniewskiego, jako tego, który najlepiej wyraża uczucia reszty. Także i Miłosz, w twórczości którego melancholijne piękno ginącego świata urzeka, czaruje i zmusza czytelnika do współodczucia. Natomiast awangardziści stanowczo będą czytani tylko przez pewne koła, które zdobyły klucz od ich poezji. Ich sztuki bowiem uczyć się trzeba jak rozwiąza-

nia równań algebraicznych. Powrót do prostoty (a nie prostactwa) wyszedłby na dobre tak poetom, jak czytelnikom — choć inna sprawa, że łączy się to wszystko z ogólnym nurtem epoki i dopóki chaos dzisiejszy nie ureguluje się w sposób zadowalający i planowy, dopóty wszystkie objawy kultury będą okazywać ten sam bezład, gorączkę, niepokój i zawziętość.

Z roku na rok wzrasta się również u czytelników zapotrzebowanie na popularyzatorskie dzieła naukowe. Nauka i wyrosła na niej technika gra tak wielką rolę w naszym życiu, że budzi ona nawet w tych, których zajęcia odbiegają od typu fachowo-technicznego ochotę zapoznania się z jej ciągle nowymi zdobyczami i stworzenia sobie przez to pewnego światopoglądu. Nauka przecież zastąpiła w naszych społeczeństwach dawną filozofię, a nawet religię. Nie tylko młodzież czytuje z zapałem Bibliotekę Wiedzy, traktującą o mikrobach, kwantach, podróżach do dna oceanu i do stratosfery. Nauka pokazuje dziś obraz świata daleko fantastyczniejszy niż bajki z 1000 i jednej Nocy. Mocą paradoksu nauka daje dziś większy karm wyobraźni i budzi więcej uczuć metafizycznych i artystycznych niż współczesna sztuka. Tak to czasy się zmieniły.

Obecnie sztuka znajduje się w zaćmieniu. Przyjdzie jednak czas jej odrodzenia. Powieść, tom poetycki, baśń fantastyczna, dramat znajdą znów drogę do umysłu i serca ludzkiego. Pragnienie bowiem „inności“, pomnożenia swej egzystencji o cudzą, pragnienie pełni życia, której nie można osiągnąć w krótkim, ograniczonym istnieniu żyje nieśmiertelne. I dlatego zawsze świat książki jako najdostępniejszego, masowego dzieła sztuki, który odtworzy nasze tęsknoty i da nam zastępczą możliwość wyżycia się w urojonych losach — będzie niezbędny, pożądany i konieczny.

Jolanta Makowska

TREŚĆ NUMERU

Święto oświaty i sprawa książki — *dyr. Adam Tatomir*

Wkład polski do kultury światowej —

prof. dr Włodzimierz Dzwonkowski

Centralna Biblioteka Morska — *Dr. Marian Łodyński*

Biblioteka muzeum prehistorycznego — *prof. dr Józef Kostrzewsk*

Wrażenia bibliotekarskie z Londynu — *Dr. Helena Więckowska*

Książka i zawód — *Dr Tadeusz Nowacki*

Notatki kronikarskie o książce

Od młodej Polski po awangardę — *Ł. Krzyżanowska*

Recenzje (Poezje, Beletrystyka, książki dla młodzieży,

księgoznawstwo, przekłady)

Z działalności „Czytelnika“

Życie pracownicze w „Czytelniku“

Głosy z terenu

WARUNKI PRENUMERATY „KSIĄŻKI I KULTURY“

Od 1 stycznia br. prenumerata „Książki i Kultury“ wynosi: rocznie — 100 zł., półrocznie — 55 zł., kwartalnie — 30 zł. Koła członków i pojedynczy członkowie Spółdz. Wyd. „Czytelnik“ płać prenumeratę ulgową: rocznie — 60 zł., półrocznie — 30 zł., kwartalnie — 15 zł. Cena pojedynczego numeru dla członków wynosi 5 złotych.

Redaguje: Komisja Redakcyjna

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Ign. Daszyńskiego 14.